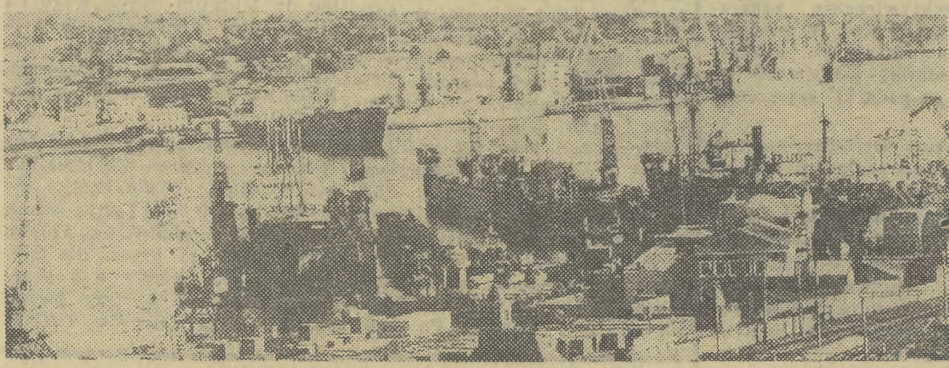


Konferencje partyjne

W Polskiej Akademii Nauk W Krakowskiej Poczcie W Kopalni Soli W „Komunie Paryskiej” w Jaworznie

Krakowski Oddział Polskiej Akademii Nauk skupia ok. 1600 pracowników różnych specjalności, którzy działają w szeregu komisji i instytucjach. Nauki ścisłe, wiele dyscyplin humanistycznych i technika otwierają dzięki ich pracy nowe horyzonty. Najważniejszym zadaniem PAN jest kształcenie młodych kadr dla nauki polskiej — potrzeba wszak nam będzie w niedługim czasie czterokrotnie więcej naukowców niż mamy obecnie. Rozwiązanie sze-

regu problemów zgłaszanych przez praktykę — to także zadanie placówek PAN. Praca partyjna w środowisku naukowym ze względu na rozproszenie placówek należy do szczególnie trudnych. Wachlarz spraw, jakie muszą znajdować się w centrum zainteresowania organizacji partyjnej, jest tak szeroki, jak złożone są zadania postawione poszczególnym placówkom. Z wielu problemów w okresie sprawozdawczo-wyborczym (DALSZY CIĄG NA STR. 2)



WŁADYSTOK, fragment portu. W rejonie tego miasta spotkają się dziś Leonid Breżniew i Gerald Ford.

Dialog Breżniew—Ford Władystok w centrum uwagi

MOSKWA (PAP) — Rozpoczynające się dziś w rejonie Władystoku radziecko-amerykańskie robotnicze spotkanie na najwyższym szczeblu przykuwa uwagę międzynarodowej społeczności.

W toku spotkania radziecko-amerykańskiego na szczycie będą, jak się oczekuje, omawiane aktualne problemy międzynarodowe, w tym problem końcowego etapu Konferencji w sprawie Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i sytuacja na Bliskim Wschodzie. Podkreślając znaczenie tych problemów komentatorzy wyrażają nadzieję, że ich konstruktywne omówienie będzie miało wielkie znaczenie dla zapewnienia trwałego pokoju i będzie stanowiło wkład do umocnienia bezpieczeństwa międzynarodowego.

LESZEK POLONY

MŁODZI

W MUZYCE O MUZYCE

CO TO JEST MUZYKA „WSPÓLCZESNA” albo „nowoczesna”? Bardzo często wypowiadamy jednym tchem te przymiotniki, traktując je jako równoważne i nie zastanawiając się nad ich rzeczywistą treścią. Odpowiedź wydaje się prosta: chodzi o muzykę komponowaną obecnie, w naszych czasach.

Czy jednak piosenka Maryli Rodowicz zasługuje na to miano na równi z Symfonią Pendereckiego, bądź z eksperymentami spod znaku teatru instrumentalnego? I tutaj sprawa się poważnie gmatwa. Na pewno nie wszystko, co powstaje w muzyce współcześnie, zasługuje na miano nowoczesności. Ale jak wytyczyć w praktyce granice? Jest to właściwie fundamentalne pytanie. Dotyczy ono w ogóle granic dzieła sztuki i kryteriów wartościowania estetycznego.

Polihymnia miała zawsze podwójne oblicze: jedno poważne, drugie frywolne. Ale nurt muzyki popularnej, rozrywkowej czy nawet ludowej — okazywał się niejednokrotnie źródłem przeobrażeń i rewolucji w muzyce artystycznej. Nie mówiąc o tym, że czas bardzo często nobilituje zjawiska uważane w swojej epoce za margines lub peryferie sztuki. Na przykład pieśni trubadurów byłyby chyba czymś w rodzaju średniowiecznej pop-music. Dzisiaj mają dla nas wartość równą chorałowi gregoriańskiemu. Każda epoka i formacja kulturalna stwarza własne systemy i skale wartości — także w odniesieniu do przeszłości, a więc kulturalnego i artystycznego dziedzictwa. „Piękno — napisał wybitny polski muzykolog Stefan Jarociński — to nie innego jak świadectwo autentyczności dzieła poddanego sprawdzianowi społecznemu”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nakład 430.810 egz.

23. 24. XI. 1974 R.
NR 274 (8308)
ROK XXVI
CENA I ZŁ
A.

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

Program społeczno-gospodarczego

rozwoju Wielkopolski

EDWARD GIEREK w Poznaniu

Program rozwoju społeczno-gospodarczego Poznania i Wielkopolski do 1980 r., w oparciu o uchwały Biura Politycznego KC PZPR i Rady Ministrów — były 22 bm. tematem rozszerzonego posiedzenia plenarnego KW PZPR w Poznaniu.

W obradach uczestniczył i sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK. Obecny był członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR EDWARD BABUCH. W posiedzeniu udział wzięli radni WRN i Rady Narodowej Poznania oraz aktywni społeczno-gospodarczy województwa.

W toku obrad zastanawiano się, jak najlepiej zorganizować wieloletnie poczynania, aby w pełni wykonać ten wielki program, zakładający wszechstronny rozwój Wielkopolski.



ANATOL WERESZCZAK

CZY MU- SZA GŁO- DO- WAC

Głównym surowcem strategicznym współczesności jest nie złoto, nie uran, nie nafta, ale zboże. W drugiej połowie XX-stulecia nasza cywilizacja tak zwycięska na polu postępu naukowo-technicznego, staje się wobec dramatyczniejszego niż kiedykolwiek w dziejach problemu niedoboru chleba.

PYTANIE PODSTAWOWE: ilu ludzi nie jada do syta? Odpowiedź rzetelna, choć absurdalna, brzmi: nie wiemy. Szeroki pas głodowy, zamykający się wokół globu, ogarnia Boliwię, Ekwador, Haiti, kraje Sahelli i Etiopie, Indie, Pakistan, Bangladesz, Indonezję i Filipiny. Dochodzą jeszcze regionalne i środowiskowe strefy chronicznego niedożywienia, istniejące także w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Na obszarze systematycznie zagrożonym głodem żyje więcej niż połowa spośród 4 miliardów mieszkańców naszej planety.

SZACUNKI FAO-ONZ-etowskiej organizacji ds. Wzżywienia i Rolnictwa, aktualnie obradującej w Rzymie — podają liczbę 400 milionów głodujących. UNESCO operuje liczbą 650 milionów — samych tylko nieletnich, którzy z powodu niedożywienia nie mają szans osiągnięcia wieku dorosłego. UNICEF określa śmiertelność dziecięcia w wieku przedszkolnym w Trzecim Świecie na 270 milionów ofiar. Bank Światowy w swym ostatnim raporcie stwierdza „bardzo niekorzystne perspektywy” dla 800 milionów ludzi. Wreszcie znany z kasandrycznej futurologii Club of Rome wróży nastanie za 5 lat półwiecza głodu, który — rzekomo w myśl okrutnego prawa natury: albo mniej noworodków, albo więcej trupów — dosłownie zdiesiątkuje ludzką, powodując ubytek 1 miliarda istot oraz fizyczne i psychiczne upośledzenie dalszych milionów ofiar kataklizmu głodowego. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Wczoraj w Belwederze wręczono

Nominacje profesorskie

Wśród nowo mianowanych krakowscy naukowcy

WARSZAWA (PAP)

Grono ludzi nauki powiększyło się o kolejną grupę najwyższej kwalifikowanych pracowników. Rada Państwa nadała tytuły profesora z wyznaczeniem 30 profesorom, a profesora nadzwyczajnego — 106 docentom ze wszystkich niemal ośrodków naukowych w kraju, reprezentującym różne dziedziny wiedzy. 22 bm. spotkali się oni w Belwederze,

by z ręk przewodniczącego Rady Państwa — Henryka Jabłońskiego odebrać nominacje profesorskie.

Składając gratulacje nowo mianowanym profesorom H. Jabłoński szczególnie wiele uwagi poświęcił roli nauki w realizacji naszych narodowych celów i zadań: Nauka przenika — powiedział m. in. — i przenikać musi w coraz większym stopniu całe nasze życie.

W uroczystości wręczenia nominacji profesorskich uczestniczyli członkowie Rady Państwa.

Obecni byli: minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — Jan Kazimierz oraz kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Romuald Jesierski.

Wśród naukowców krakowskich nominacje przyznano:

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

JUBILEUSZ Miasteczka Studenckiego

(Inf. wł.) Jeszcze 10 lat temu były tam szczerze pola. Dziś 14 Domów Studenckich i 3 Hotele Asystenckie zamieszkuje ok. 6 tys. krakowskichaków. 133 pokoje zajmują małżeństwa studentów z dziećmi. Dwie stołówki żywią ponad 5 tys. osób. Działają tu 2 kluby — „Zaścianek” i „Olimp” — kawiarnia w DS „Babilon”, pawilon handlowy i bar szybkiej obsługi, ośrodek zdrowia, a w trakcie organizacji jest wypożyczalnia sprzętu sportowoturystycznego. Działają również radiowęzeł „Radio-Centrum”.

Najbliższe plany — oddanie do użytku dwóch dalszych bloków na 900 miejsc każdy. Tak przedstawiają się niektóre cyfry dotyczące Miasteczka Studenckiego, tyleż imponujące co nie odgadające faktycznego stanu naszego jubilat — bo np. ośrodek zdrowia, obsługujący to 7-tygodniowe miasteczko, mieści się w 2 małych pokojach, a budowa ośrodka z prawdziwego zdarzenia trwa już o dobre parę lat za długo. W sklepie brak często pieczywa, nie mówiąc już o wędlinach. Oba kluby i kawiarnia (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Ulubiona rzeźba mieszkańców stolicy — staromiejska Syrenka.

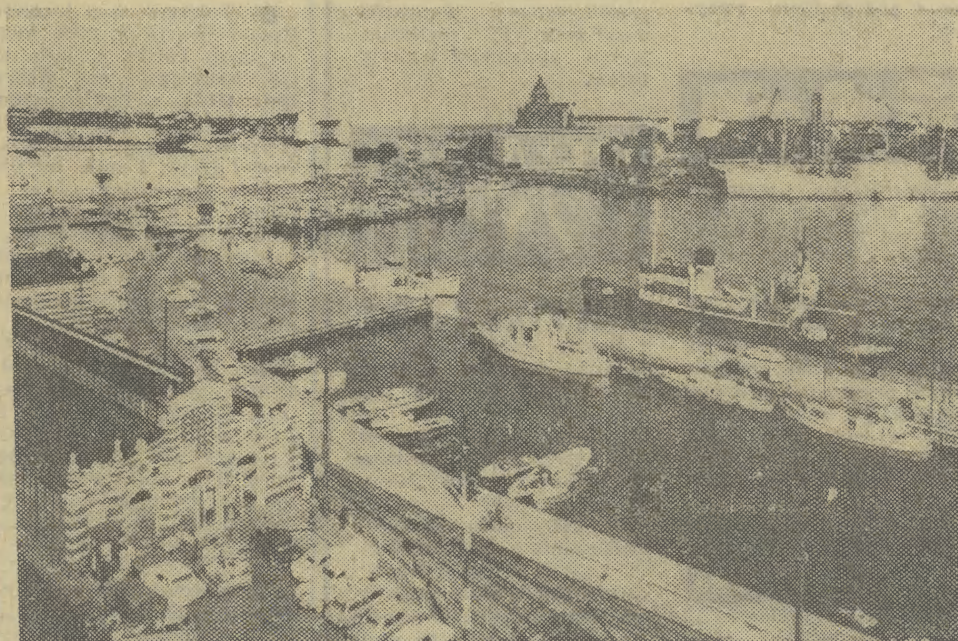
CAF — Rybceżyński

Ambasador Algierii w Krakowie

(Inf. wł.) Wczoraj i z-ca prezydenta m. Krakowa Jan Skiba przyjął ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Algierii w Polsce — Alego Abdal-Laoni. Rozmowy dotyczyły głównych problemów gospodarczych Krakowa. Ambasador zaproponował, aby jedno z algierskich miast nawiązało współpracę z Krakowem. Następnie dostojnego gościa przyjął wojewoda krakowski Wit Działek oraz rektorzy AGH Roman Ney i UJ Mieczysław Karaś. (ges)

Skrót Uchwały Sejmu

zamieszczamy
na str. 2



Finlandia. Port w Helsinkach. Na pierwszym planie przystań statków pasażerskich. CAF

EWA OWSIANY

TROSKA

PRZEZ CAŁY CZAS trwania obrad patrzyły na mnie z plakatu wielkie oczy dziecka. Usta wprawdzie skrzywione w podkówkę ale oczy bez lez. A w nich pytanie jak dno studni: dlaczego?

Ludzie wymieniali uśmiechy i uścisli dłonie, spóźnieni wpisywali nazwiska na liście zaproszonych i sadowali się wygodnie, salą niósł się jeszcze szelst powitania.

Prelegent mówił: trzydzieści procent nowoczesnego społeczeństwa jest w

jakimś sposób upośledzone, w tym trzy procent stanowi niedorozwój umysłowy. Stwierdzają to wszystkie statystyki świata.

OCZY Z PLAKATU patrzył wciąż. Z wyrzutem jakby? Widzę w nich długi korytarz zakładu i drzwi otwierające się kolejno na rzędy białych łóżek. Hania: ciało nieruchome, ręce — pajęczyny, opuściła twarz bez wyrazu. Antek o skrzekliwym głosie i rozciętych ustach belkoczący niezrozumiale. Uceplone kurczowo poręczy coś, co nazwano Jankiem. Dyrektor zakładu spostrzegł mo-

że mój odruch: odwrócić oczy, uciekać jak ze złego snu. Niektórzy zwiędzają — powiedz! — jakby w odpowiedzi — pytają: gdzież tu sens? Po co ich hodujecie?

HITLEROWCY myśleli tak samo. Niech pani pamięta: nie wolno ustalać żadnego „progę” człowieczeństwa bo to zawsze stwarza możliwość przesuwania granicy zależnie od intencji i względności ocen. Ludzie są ludźmi... Chronić przed nimi człowieka można jedynie obiektywną normą, niepodatną na warunki i okoliczności.

(DALSZY CIĄG NA STR. 4 I 5)

BEZTROSKA

Delegacja LWP zakończyła wizytę w ZSRR

W dniach 18-22 listopada br. przebywała w Kraju Rad, na zaproszenie ministra obrony ZSRR, marszałka Andrieja Greckiego, z wizytą przyjaźni oficjalna delegacja Ludowego Wojska Polskiego z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, ministrem obrony narodowej PRL, generałem armii Wojskiem Jaruzelskim.



P. JAROSZEWICZ PRZYJĄŁ R. ROHLICKA (k) 22 bm. prezes Rady Ministrów PRL Piotr Jaroszewicz przyjął zastępcę przewodniczącego rządu CSRS Rudolfa Rohlika.

6 GRUDNIA MAKARIOS WRACA NA CYPR W piątek w Londynie prezydent Cypru arcybiskup Makarios oświadczył m. in., iż zamierza powrócić na wyspę 6 grudnia br.

PROTEST LIBANU Staby przedstawiciel Libanu przy ONZ Edouard Ghorra przekazał Radzie Bezpieczeństwa list, w którym informuje o gwałtownych aktach agresji dokonywanych przez Izrael przeciwko Libanowi.

MANEWRY W AUSTRII W piątek zakończyły się największe w okresie powojennym manewry sił zbrojnych Austrii. Brało w nich udział 20 tys. żołnierzy.

BALONEM PRZEZ ATLANTYK Wydawca amerykański Malcolm Forbes poinformował, że 30 grudnia zamierza przelecieć balonem przez Atlantyk.

POGODA

SYTUACJA BARYCZNA: Polska znajduje się na skrajnym wyżu z centrum w rejonie Morza Czarnego. Od zachodu nasuwa się zatoka niżowa, systemem frontów związanych z nią z południem.

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże z przejaśnieniami. Nocą i rano zamglenia, możliwe deszczu lub mżawki.

W TATRACH: Zachmurzenie duże i umiarkowane z opadami śniegu. Temperatura najwyższa dniami od -5 do -3 st. Najniższa nocą od -6 do -9 st.

WZORAJ NA TERMOMETRZE: O godz. 13 notowano w kraju: w Polsce: Szczecin 1, Gdańsk 5, Olsztyn 3, Białystok 2, Warszawa 4, Poznań 5, Zielona Góra 6, Wrocław 7, Śnieżka -3, Opole 6, Kielce 4, Lublin 4, Rzeszów 7, Kasprowy -5, Zakopane 3, Nowy Sącz 5, Hala Gąsienicowa 0.

BIOMET INFORMUJE: Brak zakłóceń sprawności psychofizycznej. Rano lokalnie widzialność ograniczona i możliwe pogorszenie się warunków drogowych. (K)

„O dalszą poprawę wyżywienia narodu i rozwój rolnictwa“

(Skrót Uchwały Sejmu PRL)

Sejm PRL, potwierdzając wielkie znaczenie gospodarki żywnościowej i rolnictwa dla rozwoju kraju oraz uznając racjonalne zaspokojenie potrzeb żywnościowych narodu za nieodłączną część składową programu budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej, przyjmując uchwały przez XV Plenum KC PZPR i poparty przez VII Plenum NK ZSL perspektywiczny program dalszej poprawy wyżywienia narodu i rozwoju rolnictwa...

Ważnym zadaniem rolnictwa będzie uzyskiwanie wysokiego tempa wzrostu produkcji zwierzęcej. Aby pomysłnie realizować te cele, należy uczynić większy postęp w chemizacji rolnictwa i szybkim rozwoju mechanizacji prac przy uprawie, zbiorze i konserwacji roślin pastewnych...

Jednym z najważniejszych czynników wzrostu produkcji rolnej jest pełne zagospodarowanie i właściwe wykorzystanie ziemi. Przejmując grunty w zamian za rentę i spłaty pieniężne należy kierować się zasadą, że ziemia powinna znajdować się w rękach tych użytkowników, którzy potrafili zapewnić jej dobre wykorzystanie.

Program rozwoju gospodarki żywnościowej formułuje poważne zadania dla nauki. Szczególną uwagę należy poświęcić pracom badawczym nad zwiększeniem krajowych zasobów białka i sposobami racjonalnego jego wykorzystania.

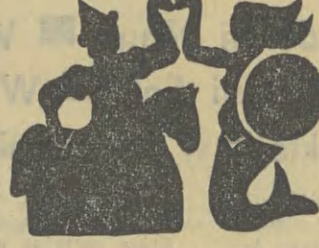
Sejm PRL przyjmuje do aprobującej wiadomości przedstawiony przez prezesa Rady Ministrów plan prac rządowych oraz zobowiązuje Radę Ministrów do zapewnienia korzystnych warunków i potrzebnych środków w rocznych i wieloletnich planach społeczno-gospodarczego rozwoju kraju...

Sejm PRL zwraca się do Rady Państwa o zalecenie radom narodowym uchwalenia wieloletnich planów rozwoju rolnictwa, przetwórstwa rolnospożywczego, obrotu rolno i handlu żywnością oraz sprawowania kontroli nad ich realizacją.

Sejm PRL zwraca się z apelem o aktywny udział w realizacji programu żywnościowego do rolników, załóg PGR-ów, wszystkich pracowników gospodarki żywnościowej, członków i pracowników spółdzielczości i kółek rolniczych oraz innych organizacji...

Kraków w „Panoramie XXX-lecia“

Brawa dla „Tria“



(RED. E. DZIWIŚ) TELEFONUJE Z WARSZAWY

Wczoraj w Muzeum Narodowym pokazano w całej gali Trio Krakowskie w składzie Jerzy Łukowicz — fortepian, Antoni Cofalik — skrzypce, Krzysztof Okoń — wiolonczela. Grają razem już 12 lat.

muzycznej i po części słownej brawa trwały długo, a nazajutrz w „Życiu Warszawy“ przeczytaliśmy: „Kraków gra w „Panoramie“ atutami najmocniejszymi — w każdej dziedzinie wydarzenia doskonałe, od których pogłos rozchodzi się po całej Polsce“.

Tyle o koncercie. A teraz o wczorajszym wydarzeniu, czyli o wystawie dorobku edytorstwa krakowskiego oddziału PWN i Wydawnictwa Literackiego. Został on zaprezentowany w salonie wystawowym Domu Książki przy ul. Mazowieckiej.

PS. Wczoraj oglądałam też Łazienkowskią Trasę Mostową, a nie trwałoby wcale krótko, bo trasa liczy 10 km, i ma: 220 m tuneli, 840 m wiaduktów, 1700 m estakad, 500 m tuneli dla pieszych, most stalowy o 5 przęsłach, 2 jezdnie po trzy pasma ruchu i 40 ha zieleńców. Ufff!

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Czy Wisła powstrzyma zwycięski marsz Szombierek?

Jesienna runda ekstraklas piłkarskiej zbliża się do końca — w najbliższą sobotę i niedzielę rozegrana będzie przedostatnia kolejka ligowa. Krakowską Wisłę, która w ubiegłą niedzielę po serii niepowodzeń odniosła sukces zwycięstwa — czeka bardzo trudny mecz w Bytomiu z Szombierkami.

Wisłacy nie popisali się w ubiegłą środę przegrywając mecz pucharowy z GKS Katowice. Po meczu sprawozdawcy pisali o mało dynamicznej grze Wisły, o systemie tysiąca podań, który nie mógł zdać egzaminu na ciężkim terenie.

Konferencje partyjne

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) PAN

KZ PZPR przy PAN zajmował się sprawami unowocześnienia badań naukowych, lepszego kształtowania stosunków między ludzkimi, warunkami pracy poszczególnych zakładów i całokształtem prac związanych z rozwojem kadry naukowej.

Z inicjatywy Egzekutywy KZ rozpoczęto prace nad raportem o stanie zagrożenia środowiska naturalnego w regionie krakowskim. Przeprowadzono również wiele sondażi, które dały obraz sytuacji krakowskich placówek Akademii.

Ostatnia kadencja upływała pod znakiem realizacji uchwał VI Zjazdu Partii a następnie I Krajowej Konferencji PZPR, które stawały poważne zadania przed nauką polską. Wzmoczone zadania powodowały dalszą konsolidację aktywności partyjnej.

W momencie uzyskania statusu Komitetu Zakładowego, dotychczasowe grupy partyjne działające w poszczególnych placówkach przekształciły się w OOP, które wypracowały już sobie program działania w przyszłej kadencji.

W nowym kadencji kierowanie pracami organizacji partyjnej przy PAN powierzono ponownie I sekretarzowi KZ PZPR — Ryszardowi Cisłowskiemu.

Kopalnia Soli

Kopalnia Soli w Wieliczce jest niewątpliwą atrakcją ziemi krakowskiej. Odwiedza ją corocznie tysiące turystów. O dalszych perspektywach rozwoju kopalni, o zagospodarowaniu wykorzystywanych złóż, o możliwościach przykopywania coraz większej liczby gości z kraju i zagranicy — mówiono wczoraj na konferencji sprawozdawczo-wyborczej Komitetu Zakładowego PZPR Kopalni Soli.

I sekretarz KW PZPR Józef Klasa wręczył sztandar organizacji partyjnej, oraz legity-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) PAN

macje kandydatom wstępującym w szeregi partii. W dyskusji poruszono problemy poprawy warunków socjalno-bytowych oraz rozbudowy zaplecza kulturalno-oświatowego.

I sekretarzem KZ został wybrany ponownie Zdzisław Pyszko. (Rt)

„Komuna Paryska“

W „Komunie Paryskiej“ aktualnie dobyte węgla na dobę wynosi 6200 ton. Stale wzrasta tu wydajność pracy, poprawiają się warunki socjalno-bytowe i placowe górników.

Z wielości problemów przewijających się przez sprawozdania i dyskusję Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej KZ PZPR w „Komunie Paryskiej“ w Jaworznie — wybrałem trzy. Po pierwsze: mimo bardzo pozytywnych ocen działalności tegoż KZ, zwracano uwagę na pewne zdarzenia się niedociągnięcia w pracy partyjnej — a to: administracyjne zmiany stanowisk kierowniczych bez konsultacji OOP, przyjmowanie kandydatów i członków bez użycia nowych form, które podkreślałyby wagę faktu, jakim jest wstąpienie człowieka do partii, formalizm szkoleń kandydatów, słabej pracy niektórych oddziałów kół ZMS.

Po drugie: sukcesy OOP w „Komunie“ wiążą się ściśle z warunkami pracy na poszczególnych oddziałach. Jeśli np. różne są bodece dla pracowników powierzchniowych kopalni czy też maszynistów wydobywczych; jeśli różna jest rytmiczność produkcji; jeśli notuje się poważne trudności w zaopatrzeniu w materiały pomocnicze i części zamienne maszyny; jeśli zbyt rygorystyczne są zakazy przyznawania „trzynastego pensji“ — to rzecz oczywista, że tego rodzaju zjawiska obniżają efektywność oddziaływań partii.

Po trzecie: kierunki pracy kopalnianej organizacji partyjnej w „Komunie“ wiążą górnicy-członkowie partii z warunkami pracy, z efektami technicznymi i ekonomicznymi kopalni. Trochę, a jaką mówią o swoich sukcesach i kłopotach świadczą o dużym autorytecie PZPR. Zresztą — statystycznie — co czwarty pracownik tej kopalni jest członkiem partii. Organizacja liczy tutaj 1030 członków.

Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza „Komuny Paryskiej“, w której wzięli udział: sekretarz KW PZPR Stanisław Gebala, z-ca członka KC PZPR, I sekretarz KM PZPR w Jaworznie Jan Guza i członek Egzekutywy KW PZPR, przewodniczący WRZZ w Krakowie Henryk Michałski — wybrała nowe władze. I sekretarzem został wybrany Kazimierz Bryl. (hc)

NOMINACJE PROFESORSKIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Tytuł profesora zwyczajnego:

NAUK PRAWNYCH: Irene Kwiślikowskiej — doc. w Uniwersytecie Jagiellońskim, w Krakowie.

NAUK PRZYRODNICZYCH: Wincentemu Kilarskiemu doc. w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Jerzemu Małeckiemu — doc. w Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica w Krakowie.

NAUK ROŚLINIACZNYCH: Erazmowi Brzeskiemu — doc. w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

NAUK TECHNICZNYCH: Ignacemu Strońskiemu — doc. w Instytucie Fizyki Jądrowej w Krakowie.

NAUK EKONOMICZNYCH: Leszkowi Kałkowskiemu — doc. w Instytucie Organizacji, Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego — oddział w Krakowie, Ferdynandowi Michonowi — doc. w Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

NAUK FARMACEUTYCZNYCH: Józefowi Nwielaskiemu — doc. w Akademii Medycznej w Krakowie.

NAUK HUMANISTYCZNYCH: Marii Golaszewskiej — doc. w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Krystynie Pisarkowej

Jubileusz

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) są za małe i stanowią przysłowiową kropkę w morzu potrzeb kulturalnych studenckiej braci. Brak pawilonów usługowych i pocztę, przydałaby się hala sportowa. Największą bolączką administracji osiedla jest jednak kompletny brak zaplecza gospodarczo-technicznego — magazynów, warsztatów naprawczych itp.

Mieszkańcy Miasteczka Studenckiego przepracowali społecznie, tylko w ciągu 3 miesięcy — 30 tys. roboczogodzin na rzecz osiedla, dzielnicy, miasta. Wygrali konkurs na najbardziej zielone i najlepiej zagospodarowane osiedle w dzielnicy. To są te punkty, którymi mogli się naprawdę zaufać i pochwalić na swoim, zainaugurowanym wczoraj, a trwającym 3 dni, jubileuszem. (wk)

Polecamy do przeczytania

Kiedy? — w najbliższą sobotę lub niedzielę. Gdzie? — w aktualnych tygodnikach.

Advertisement for 'Kultura', 'ITD', 'PRAWO I ŻYCIE', and 'LITERATURA' with descriptions of their content.

Advertisement for Krakowska Poczta and ZBoWiD Krakowski, including contact information and services.

«Wawelskie Smoki» walczą w Szczecinie i Poznaniu

W ekstraklasie koszykarzy pasjonująco zapowiadają się walka o tytuł mistrzowski do którego kandydował jak na razie z równymi szansami: Resovia, Wybrzeże i Wisła. Dziś i jutro duet krakowsko-rzeszowski wyjedzie na mecze do Poznania i Szczecina.

Krakowianie wyjechali na oba spotkania w pełnym składzie, przez cały tydzień nie trenowali jednak Florczyk, który narzekal na kontuzjowaną nogę.

W niedzielę „Wawelskie smoki“ zmierzą się w Poznaniu z Lechem, który po serii porażek na początku sezonu gra teraz dużo lepiej i odniósł na swym boisku pięć kolejnych zwycięstw.

Kandydat na mistrza Wybrzeże udaje się do Lublina, na Lubliniankę. Dobrze spisująca się do tej pory Polonia Warszawa zmierzy się na wyjeździe ze Śląskiem Wrocław i Górnikiem Wałbrzych.

Mecze na „szczycie“ w lidze hokeja

W najbliższą niedzielę zostanie zakończona I runda rozgrywek o mistrzostwo I ligi w hokeju na lodzie. W Katowicach odbędą się „pojedynki na szczycie“ pomiędzy dwoma prowadzącymi w tabeli zespołami: Baldonem (27 pkt.) i Podhalem Nowy Targ (26 pkt.).

W II lidze w Krynlewie zostanie rozegrane przełomowe meczu, że ostatnie ligowe spotkanie tych zespołów odbyły się 9-10 lutego br. i zakończyły się wysokimi zwycięstwami „Szaretek“ 10:1 i 5:0.

Mecze ostatniej szansy rozegrają hokeiści Unii Oświęcim, którzy podejmą bardzo stabilnego przegranego w meczach z AZS Poznań, toteż wcale nie jest powiedziane że w Pruszkowie łatwo zdobędą punkty.

W II lidze w Krynlewie zostanie rozegrane przełomowe meczu, że ostatnie ligowe spotkanie tych zespołów odbyły się 9-10 lutego br. i zakończyły się wysokimi zwycięstwami „Szaretek“ 10:1 i 5:0.

W kilku wierszach

W drugim dniu turnieju o Puchar Świata w piłce ręcznej mężczyzn Polska odniosła drugie zwycięstwo nad Węgrami 16:11 (11:5), a ZSRR pokonała Rumunię 18:17 (12:8).

Karpow pokonał Korcznoja

A. Karpow zdobył prawo gry w przyszłym roku o tytuł mistrza świata z obrońcą tego tytułu B. Fischerem (USA). W ostatniej 24 partii finałowego pojedynku Karpow — Korcznoj, po 31 ruchach uzyskał wynik remisowy, który wystarczał Karpowowi do zwycięstwa, przy prowadzeniu 3:2 i 19 remisach.

Wygrane w Lotku

W zakładach Małego Lotka z 20 bm. stwierdzono: 8 rozwiązań z 5 trafieniami — wygrane po 231 850 zł; 1975 rozp. z 4 traf. — wygr. po 1408 zł; 66 807 rozp. z 3 traf. — wygr. po 69 zł.

Piłkarski turniej w hali drużyn szkolnych

Z okazji 30-lecia wyzwolenia Krakowa „Cracovia“ organizuje „III Halowy Turniej Piłki Nożnej Drużyn Szkolnych“ dla chłopców urodzonych w latach 1962/63. Termin rozpoczęcia Turnieju — niedziela 8 grudnia 1974, uroczyste zakończenie 19 stycznia 1975 r.

Szkoły Dzielnicy Śródmieście

Szkoły Dzielnicy Śródmieście mogą składać zgłoszenia drużyn 4-osobowych (3 zawodników w polu + bramkarz), a ponadto 4 zawodników rezerwowych, w sekretariacie Klubu do dnia 26. 11. 1974 r. w godz. 14.30-16. (s)

Pani to pewnie w sprawie Mazurkowej przyjechała, nie? — zagadnęła mnie nagle kobieta o gładkiej rezolutnej twarzy, ubrana z chłopską, jak przystało w taki dżdżysty, jesienny dzień, w związaną „po wiejsku” chustkę, gumki i jakis bury, szorstki, pozabawiony fasonu sweter.

— Mazurkowej? — zdziwiłam się, bo jako żywo do tej podhalańskiej wsi przyjechałam z całkiem innymi powodami. — No tak, Mazurkowej — przytaknęła moja przypadkowa rozmówczyni, zagadnięta przeze mnie przez oplotki, jak tu się idzie do sołtysa — Też, która pieszo z miasta od syna uciekła... — Tak jej źle było? — spytałam, z góry przygotowana na odpowiedź potakującą, bo starość spowieirana, starość pełna krzywdy, bólu i samotności tak często pojawia się w życiu — i na spalanych gazet, że nawet piśac o niej jeszcze raz wydawało mi się zbędne. — Czy ja wiem, czy źle... — zadumała się moja rozmówczyni — Podobno było jej tam dobrze. Tak przynajmniej ona mówi. — Dobrze — i mimo to uciekła? Teraz dopiero pomyślałam, że chciałam poznać Mazurkową. — To tu, w chałupie Szpaczyków — wskazała moja przewodniczka — Ona u nich kątem mieszka.

1.

CHAŁUPA SZPACZYKÓW jest rzeczywistością chałupą, małą, drewnianą, pokryta strzechą, stara i omszona, jakich niewiele dziś po wsiach. Okna malutkie, ale czyste, przysłonięte wykruchaloną firanką. Tyle tylko wchodzi przez nie światła dnia, by twarz Mazurkowej, wychylona z półmroku, z kątą łby, widoczna była w ogólnych zarysach. Ta twarz o zmarszczonej, starczej skórze i wyblakłych niebieskich oczach, nadal jednak patrzących nie tak jakby życie się kończyło, ale dopiero zaczynało.

Gdy weszłam, Mazurkowa bawiła na kolanach wnuczkę Szpaczyków. Mile dziecko, ale obce. Własna wnuczka została w Krakowie.

Własnej chałupy i gruntu też już nie ma. Przed wyjazdem do miasta — „na stałe”, jak podkreśla z pewną dumą Mazurkowa — chałupę wraz z gruntem sprzedała.

— A pieniądze? — pytam mimo woli. — Dałam synowi — mówi — jakbyś Inaczej? On ma więcej wydatków niż ja. A na moje utrzymanie u Szpaczyków płaci.

Rzeczywiście. Sprawdziłam. Szpaczykowie otrzymują co miesiąc biało-różowy przekaz z Krakowa, pisany ręką inżyniera Mazurki i opiewający miesiąc w miesiąc na sumę 1500 zł.

— To dużo — mówi Szpaczykowa — babcia tyle nie przeje. Ale on nie chce mniej posyłać. Taki ma honor. Babcia mówiła mu, że wystarczy z osiem setek, tyle wylczyliście my obcie, lecz on się uparł. Tyle, powiedział, i ani grosza mniej.

— To co robicie z tym co zostaje? — pytam ciekawie, myśląc równocześnie, że Szpaczykowie mają pełne prawo chować te nadwyżki dla siebie. Za opiekę nad Mazurkową. — Babcia chowała to w północzce — chicho-

rze Szpaczykowa — Mówiłam, żeby na PKO, ale... — nowomodne dziwactwa — mruczy surowo Mazurkowa. — „o właśnie. Tak mówi i twierdzi, że pieniądze najpewniejsze w północzce, pod poduszką — śmieje się gospodyni — Jak se tam chce, to ma. Jej sprawa.

— Na trumnę składam — mówi surowo Mazurkowa — Na trumnę i na przywoity pochówek. Taki, żeby we wsi widzieli, że syna mam na stanowisku, i sama coś znacząc — i uśmiechnięta, pełną życia twarz zwraca znowu ku wnuczce, tej obcej, nieswojej wnuczce, która jednak jakby wolała od tamtej z miasta.

— Teraz mam już uzbierane na trumnę drewnianą z prostymi ozdobami i na pochówek z księdzem, ale bez chóru i mszy w kościele — uzupełnia nagle, wiedząca typową dla starych ludzi potrzebą zwierzeń — jeszcze trochę, a trumna będzie drewniana, ale ze złoconymi, i starczy pewnie też na organy. Rozmawiałam w niedzielę z organistą. Mówi, że za to co mu teraz mogłbym dać, to mały kawałek zagra, ale więcej nie. Jak mu dolożę jeszcze ze dwie setki, to powiedział, że całą mszę będzie grał na moją pamięć. Kościelny też powiedział, że zaśpiewa co trza, ale swoje musi dostać. I dostanie. Zdrowa jestem jestem, swoje pożyje. Może nawet zaszczędzę na odświętny strój do trumny. Chustkę mam, jeszcze sprzed wojny. Teraz takiej nigdzie nie kupisz. Ale suknię, to chciałabym żeby mi uszyli z tej, no, jakże jej tam jest... Józiu, powiedz no... — „z gremlinów — podpowiada Szpaczykowa — Babcia chce do trumny suknię z szafirowej gremlinów. I złoty krzyżyk na szyję. Ale na ten złoty krzyżyk to pewnie już nie zdąży odłożyć, choć kto ją tam wie. Zdrowa jest, i silna. I wesoła. A jak człowiek wesoły, to znaczy że i żyć mu się chce.

— A dlaczego babcia uciekła z Krakowa? — nie wytrzymuje wreszcie. — Wyblakłe niebieskie oczy patrzą na mnie jakby niechętnie.

— Wszyscy mówią uciekła, uciekła... Wcale nie uciekałam. Posłałam sobie, a to co inaszego znaczy. Wróciłam do siebie, tutaj, bo tu jest mój dom, a nie tam... — U Szpaczyków? — przerywam — Choćby najlepszy byli, rodzina nie są. A dom też cudzy, bo własny sprzedany.

— Mój dom jest tu — chudym palcem Mazurkowa stukła w blat stołu — Mój dom to ta wieś. Innego domu nie chcę, nawet gdyby cały ze złota był. Tu mi dobrze. Tu się urodziłam, i tu umrę. Tak mi pisane, i tak będzie.

2.

GDY MATCE coraz bliżej było siedemdziesiątki, a ojcu się zmarło — przyjechał do wsi inżynier Mazurek.

— Sama tu przecież nie zostaniiesz... — powiedział. — Nie jestem sama — broniła się — wszystkich tu znam i mnie wszyscy znają, oni mnie odwiedzają, ja ich... — Nie pomogły tłumaczenia. Syn uparł się — i wszyscy go poparli.

— Dobry to syn — orzekła wieś. — Przywoity człowiek — powiedzieli w mieście. — I wszyscy mieli rację. Było co chwalić, bo przecież tak dużo synów i córek zostawia swoje stare matki sobie samym — lub z po-

owych „koordynatów” ożlowieka, z którym mamy coś załatwić. Poza zwykłą ludzką ciekawością mamy tu do czynienia z przekonaniem, iż należy w różny sposób ustosunkowywać się do ludzi w zależności od ich pozycji społecznej, tytułów, możliwości. Często nawet nie uświadamiamy sobie tego.

Czymś podobnym jest chęć do załatwienia swoich spraw drogą różnego rodzaju interwencji na szczeblu najwyższym. Co wówczas się dzieje? Wówczas sprawa normalna, przeciętna, która może być załatwiona właśnie na zasadach równości, zaczyna być problemem w pewnym sensie wyjątkowym. No, bo jeżeli podanie wróci z piśmie jakiejś ważnej instytucji, to — rzecz jasna — ci, którzy je załatwiają, będą inaczej podchodzili do sprawy i obywatela, który zwrócił się gdzieś wyżej — niż do sprawy człowieka, który akurat wyżej się zwrócić nie chciał, uważając to za niestosowne.

Wytwarzają się w ten sposób kategorie spraw, za którymi ktoś stoi, których załatwienia domaga się jakaś instytucja, jakieś ważne biuro — i sprawy, za którymi stoi tylko anonimowy obywatel. Inaczej mówiąc — gdy narzekamy na konieczność szukania dojsć, na niechętny stosunek do anonimowego obywatela, sami częstokroć przyczyniamy się do wzmacniania tego typu postaw przez nadużywanie różnych, w sumie określonych, dróg załatwienia prostej sprawy.

Istnieje również inny skutek owej praktyki — polegający na rozłożeniu odpowiedzialności, na tym, iż człowiek, który może i chciałby o czymś zdecydować w wyniku owych ciągłych interwencji, histów, zwracania uwagi itd., przyzwyczajają się do tego, że istotna sprawa to taka, która obrosła w szereg dokumentów, zapytań i wyjaśnień. Ten i ów, nie chcąc podjąć odpowiedzialności

za własną decyzję, często może nawet doradzić interesantowi, żeby odwołał się do wyższych instancji. Kiedy bowiem otrzyma w tej sprawie pismo z wyższej instancji, wtedy podejmiemy decyzję, zgodną z własnym przekonaniem, ale asekurowany piśmie interweniującego.

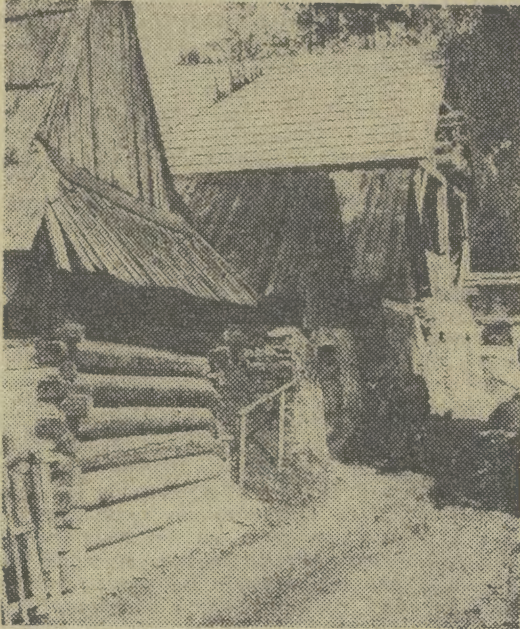
A zatem drugą konsekwencją okrężnego załatwiania spraw prostych jest rozpowszechnienie się postaw asekurowanych, co podlega za sobą nierówny stosunek wobec spraw takich samych. Inaczej mówiąc, usiłujemy częstokroć adaptować stare stosunki sąsiedzkie społeczności lokalnej do nowoczesnego społeczeństwa, w którym żyjemy. Chciałoby się być człowiekiem znanym, nieanonimowym, mieć znajomego w urzędzie, w sklepie, gdziekolwiek, by w ten sposób stosunki międzyludzkie uczynić bardziej ludzkimi.

Otóż jest rzeczą niemożliwą, żeby wszyscy byli znajomymi wszystkich w czasach, kiedy postępowo społeczny między innymi polega na tym, że ludzie zaczynają coraz częściej występować anonimowo we wzajemnych stosunkach. Rzecz więc nie w tym, żeby rozszerzać znajomości, lecz w tym, by anonimowemu obywatelowi nadać pełną godność, wykluczając istnienie dwojakich dróg załatwiania spraw w zależności od tego, kto stoi za nim i jego sprawą.

Użyłem określenia —

godność anonimowego obywatela. Powiedzmy wręcz, że często zapominamy o tym, iż każdemu — tylko dlatego, że jest członkiem społeczeństwa — przysługują określone uprawnienia, że ma on prawo do określonego traktowania ze strony wszystkich innych obywateli, urzędów i instytucji. Respektowanie tej godności jest sprawą dwustronną: z jednej strony jest to sprawa określonego trybu działania urzędów i instytucji, z drugiej — pewnej obywatelstwa. Częstokroć bowiem sami rezygnujemy z owej godności anonimowego obywatela i puszczamy się na niepewne drogi okrężne, którymi załatwiamy to, co załatwić by można na normalnej drodze.

DLATEGO REFORMA administracji i decentralizacja kompetencji będzie czymś niepełnym, jeżeli nie będzie temu odpowiadała określona przemiana w obywateli i o ile w świadomości społecznej oraz w społecznych sposobach działania nie przyjmie się zasady stopniowego realizowania własnych uprawnień, albo kolejnego zwracania się do określonych instancji, urzędów i instytucji.



DOROTA TERAKOWSKA



Zdjęcia: ARCHIWUM

zorną dbałością umieszcza je w domach starców, nie odwiedzając nawet w święta. A inżynier nie tylko wziął starą matkę do siebie, ale w dodatku nie po to, żeby na stare lata była u niego w domu za pomoc domowa. Gotował nie musiała, najwyżej tyle co sobie — bo syn z żoną jadali w stołówkach, a mała Agnieszka w szkole. Sprzątał też nie musiała — bo trzy razy w tygodniu przychodziła emeryka z sąsiedztwa i wszystko porządkowała. Zakupy robiła młoda Mazurkowa, wracając z pracy, a od prania nie trzeba było niszczyć sobie rąk, bo wielozmnożnościowa, automatyczna pralka wszystko za człowieka robiła.

I to właśnie było najgorsze — jak mówi dziś stara Mazurkowa.

— Człowiek taki bezczynny, to i niepotrzebny nikomu — wzdycha.

Pogadac też nie było z kim. Syn i synowa żywcili, dobrzy, ale po pracy albo — mieli swoje, dodatkowe zajęcia — albo swoje własne, a obce jej, Mazurkowej, sprawy do o-mówienia.

Najgorzej było, gdy przychodzili goście. Młodzi niemal przemocą wypychali wtedy matkę z kuchni — gdzie, przycupnięta zamierzała przesiadzić cały wieczór — i wprowadzali do pokoju, między obcych ludzi. („Nie jesteś u nas za Kociuszką, nie w kuchni twoje miejsce”). Po zdawkowych grzecznościach, wszyscy zajmowali się z powrotem sobą, a ona do późnego wieczora siedziała jak sparaliżowana, w nowoczesnym fotelu.

Była co prawda wnuczka, dwunastoletnia Agnieszka. Żywa, inteligentna dziewczynka, która jednak nie mogła wysiedzieć dłużej, niż minutę, gdy stara babcia opowiadała jej swoje bajki — i co chwile, dobra uczennica, poprawiała ją:

— Nie mów mi się „siadnij se”, tylko usiądź... Nie mów babciu „inszy”, tylko inny... Co to znaczy babciu „ręcami”? Chyba rękami!

Przy telewizorze Mazurkowa zasypiała, a do miasta biała się wychodzić. Tyle aut, tyle ulic, łatwo może człowiek zgubić się i do domu z powrotem nie trafić.

I jeszcze do tego wszystkiego ta winda. Sama za bogą by do niej nie wsiadła, a nie zawsze przydarzył się ktoś, kto by pomógł jej zejść, lub wjechać na górę. Osme piętro to nie bagatela — dla siedemdziesięcioletnich nóg i płuc. Już na trzecim dostawała babcia zadyszkę i czuła, że ani kroku dalej nie zrobi.

— Powiedziałam synowi: chcę do siebie, na wieś, nie tu po mnie. A on na to: bój się boga, mamu, nie możesz tam być sama... — Więc już nie mu nie mówiła, tylko pewnego dnia, prawie po pół roku pobytu w mieście, spakowała swoje stare rzeczy w węzełek (nowych, sprawionych przez syna, nie ruszyła) i nie prosząc ze strachu o pieniądze na kolej („bo by zatrzymali...”), wysłała rano z domu. Wtedy, gdy młodzi byli w pracy, a Agnieszka w szkole.

3.

47 KILOMETRÓW na piechotę przeszła stara, siedemdziesięcioletnia kobieta, żeby dojsć do swojej wsi. Szła prawie tydzień, ale doszła.

Pytała o drogę, ale na początku niewiele z tego wychodziło. Wymieniała nazwę swojego przysiółka, mało komu znanego — i wszyscy zagadnięci wrzeszali ramionami.

— Do Pekaszu trzeba... — mówili i wskazywali drogę do dworca.

Dopiero ubzdrola się w chytróść i mówiła, że ona wsiadzie do autobusu, ale na drodze, nie na dworcu, bo biletu nie dostała.

4. Ktoś pokazał jej zakopiarską drogę. Ktoś inny spytał, jaka większa miejscowość jest w pobliżu jej wsi „Chabówka” — powiedział „No to tam...” pokazali kierunek.

Spala i jadła u dobrych ludzi po drodze. Gdzie tylko zaszła i prosiła o wodę i kawałek chleba — dawali mleko, kromkę z masłem, a niedługo i obiad. Dwa razy tylko noc przespała w stogu siana, na ozymym polu. A noc nawet ciepła była i — jak mówi — „powietrze letsze, niż w mieście”. Tam źle się jej zawsze oddychało a tu, ledwo wyszła za rogatki miasta, poczuła, że żyje. Naprawdę żyje.

Gdy doszła do swojej wsi, spojrzano na nią z litością.

— Tak wam było źle, Mazurkowa? Niesłodkie życie przy dzieciach, niesłodkie... — Oburzyła się. Długo tłumaczyła (a zcieli się prawie wszyscy do chałupy Szpaczyków, posłuchać co ma do powiedzenia), że syn dobry, a życie przy nim może i nawet za słodkie — i właśnie dlatego wróciła. Żeby żyć naprawdę.

Do Szpaczyków trafiła, bo to był najbliższy dom od jej starej, tej już sprzedanej sąsiadki chałupy.

Szpaczykowa powiedziała: zostańcie, odpoczniecie.

Więc została, a za dwa dni przyjechał syn. — Rece to mu tak latały, o... — pokazuje. Okazało się, że szukał matki wszędzie — po szpitalach, na pogotowiu ratunkowym, dał komunikat do radia i do prasy, do milicji — tylko tu jakoś nie trafił. Dopiero żona podpowiedziała, żeby i tam, na wsi spróbować.

— Jakże tam, jak pieniądze nie wzięła na pociąg! — zawołał, ale szybko wsiadł w samochód i pojechał.

Gdy przyjechał i matka powiedziała mu: ja tu już zostanę — nie zaprotestował. To właśnie od tej pory, co miesiąc, biało-różowym blankietem listonosz przekazuje od niego 1500 zł.

— Przyjeżdża czasem? — pytam. — Przyjeżdża. Przynajmniej co tydzień.

Podobno — jak mówi Szpaczykowa — raz tylko nie wytrzymał i patrząc jak malutka Marysia wspina się na kolana Mazurkowej, a ta przylta do jej gładkiej buzi swoją pomarszczoną twarzą, powiedział:

— A w Krakowie twoja prawdziwa — wnuczka jest sama... — „...moja wnuczka mnie nie potrzebuje — powiedziała bez żalu w głosie. — Wam tam lżej bez mnie, a mnie tu lżej bez was. Gdybyście na wsi zostali, to co inaszego...”

5.

POMAGA SZPACZYKOM w domu i przy gospodarstwie. A gdy nie pozwalała, zazenawia tymi pieniędzmi od syna („przeze to za płaci, żeby wszystko miała, a nie nie robiła!”) — idzie po wsi od domu do domu:

— A pomóc wam co nie trza? — i zawsze coś się znajdzie. Czasem wyczeruje komuś bieliznę, to znowu przepierze jakieś mniejsze „kawalki”, albo pieci ogródek. Bywa, że w czymś domu ugotuje cały obiad tym, co w pole wyszli, do żniw, a w jesieni porwie się na szorowanie zabłoconej sieni u sąsiadów.

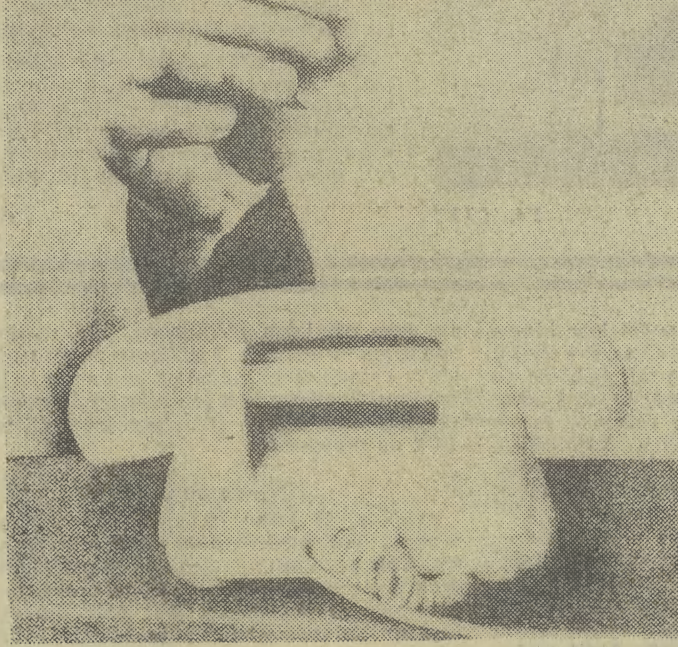
A wnuków ma pełną wieś. I ożesto jej mówią:

— Siadnij se, babciu, i opowiedz co... — I TAKIE JEST to szczęście na opak — szczęście wbrew obowiązującym schematom — starej Mazurkowej. BO ONA JEST SZCZĘŚLIWA.

Uwaga: dla dobra bohaterów, nazwiska i imiona zostały w tym reportażu zmienione.

Prof. dr HENRYK JANKOWSKI

SZUKANIE „DOJŚCIA”



Fot. ARCHIWUM

OSTATNIA REFORMA administracji państwowej i decentralizacja kompetencji wytworzyły sytuację, w której każdy może załatwić swoje sprawy blisko miejsca zamieszkania i na szczeblu, który jest kompetentny w danej sprawie. Jednym słowem, nie musi się od razu sięgać do ostatecznych środków — interwencji prasowej, telewizyjnej, czy angażowania różnych biur listów.

Z drugiej strony mamy do czynienia z utrwalaoną przez lata obyczajowości, która polega na uznaniu, iż rzadko kiedy można załatwić jakąś sprawę występując w roli anonimowego obywatela i działając zgodnie z obowiązującymi regułami. Utało się przekonanie, że warunkiem niezbędnym do załatwienia spraw najprostszych jest posiadanie jakiegoś „dojsćcia”, poruszenie czynników najwyższych, bądź wystąpienie

w całym blasku własnego stanowiska, tytułów, związków, koneksji, możliwości, pleców itd. Stąd często sprawy, które są niekonfliktowe i mogą być załatwione od ręki — wędrują od instancji do instancji, są przedmiotem różnego rodzaju kontroli, analiz... Często mamy do czynienia z paradoksalną sytuacją, w której chcemy coś komus załatwić, a jednocześnie poddawani jesteśmy różnego rodzaju naciskom, które mają nas skłonić do wykonania tego, co i tak leży w zakresie naszych obowiązków.

Zdarza się też bardzo często, że jeśli z kimkolwiek zaczynamy się komunikować, to mimo woli staramy się dowiedzieć, kto to właściwie jest, co saba reprezentuje, gdzie pracuje, jakie zajmuje stanowisko — dając podświadomie do ustalenia

owych „koordynatów” ożlowieka, z którym mamy coś załatwić. Poza zwykłą ludzką ciekawością mamy tu do czynienia z przekonaniem, iż należy w różny sposób ustosunkowywać się do ludzi w zależności od ich pozycji społecznej, tytułów, możliwości. Często nawet nie uświadamiamy sobie tego.

Czymś podobnym jest chęć do załatwienia swoich spraw drogą różnego rodzaju interwencji na szczeblu najwyższym. Co wówczas się dzieje? Wówczas sprawa normalna, przeciętna, która może być załatwiona właśnie na zasadach równości, zaczyna być problemem w pewnym sensie wyjątkowym. No, bo jeżeli podanie wróci z piśmie jakiejś ważnej instytucji, to — rzecz jasna — ci, którzy je załatwiają, będą inaczej podchodzili do sprawy i obywatela, który zwrócił się gdzieś wyżej — niż do sprawy człowieka, który akurat wyżej się zwrócić nie chciał, uważając to za niestosowne.

Wytwarzają się w ten sposób kategorie spraw, za którymi ktoś stoi, których załatwienia domaga się jakaś instytucja, jakieś ważne biuro — i sprawy, za którymi stoi tylko anonimowy obywatel. Inaczej mówiąc — gdy narzekamy na konieczność szukania dojsć, na niechętny stosunek do anonimowego obywatela, sami częstokroć przyczyniamy się do wzmacniania tego typu postaw przez nadużywanie różnych, w sumie określonych, dróg załatwienia prostej sprawy.

Istnieje również inny skutek owej praktyki — polegający na rozłożeniu odpowiedzialności, na tym, iż człowiek, który może i chciałby o czymś zdecydować w wyniku owych ciągłych interwencji, histów, zwracania uwagi itd., przyzwyczajają się do tego, że istotna sprawa to taka, która obrosła w szereg dokumentów, zapytań i wyjaśnień. Ten i ów, nie chcąc podjąć odpowiedzialności

za własną decyzję, często może nawet doradzić interesantowi, żeby odwołał się do wyższych instancji. Kiedy bowiem otrzyma w tej sprawie pismo z wyższej instancji, wtedy podejmiemy decyzję, zgodną z własnym przekonaniem, ale asekurowany piśmie interweniującego.

A zatem drugą konsekwencją okrężnego załatwiania spraw prostych jest rozpowszechnienie się postaw asekurowanych, co podlega za sobą nierówny stosunek wobec spraw takich samych. Inaczej mówiąc, usiłujemy częstokroć adaptować stare stosunki sąsiedzkie społeczności lokalnej do nowoczesnego społeczeństwa, w którym żyjemy. Chciałoby się być człowiekiem znanym, nieanonimowym, mieć znajomego w urzędzie, w sklepie, gdziekolwiek, by w ten sposób stosunki międzyludzkie uczynić bardziej ludzkimi.

Otóż jest rzeczą niemożliwą, żeby wszyscy byli znajomymi wszystkich w czasach, kiedy postępowo społeczny między innymi polega na tym, że ludzie zaczynają coraz częściej występować anonimowo we wzajemnych stosunkach. Rzecz więc nie w tym, żeby rozszerzać znajomości, lecz w tym, by anonimowemu obywatelowi nadać pełną godność, wykluczając istnienie dwojakich dróg załatwiania spraw w zależności od tego, kto stoi za nim i jego sprawą.

Użyłem określenia —

godność anonimowego obywatela. Powiedzmy wręcz, że często zapominamy o tym, iż każdemu — tylko dlatego, że jest członkiem społeczeństwa — przysługują określone uprawnienia, że ma on prawo do określonego traktowania ze strony wszystkich innych obywateli, urzędów i instytucji. Respektowanie tej godności jest sprawą dwustronną: z jednej strony jest to sprawa określonego trybu działania urzędów i instytucji, z drugiej — pewnej obywatelstwa. Częstokroć bowiem sami rezygnujemy z owej godności anonimowego obywatela i puszczamy się na niepewne drogi okrężne, którymi załatwiamy to, co załatwić by można na normalnej drodze.

DLATEGO REFORMA administracji i decentralizacja kompetencji będzie czymś niepełnym, jeżeli nie będzie temu odpowiadała określona przemiana w obywateli i o ile w świadomości społecznej oraz w społecznych sposobach działania nie przyjmie się zasady stopniowego realizowania własnych uprawnień, albo kolejnego zwracania się do określonych instancji, urzędów i instytucji.

Pod koniec października w Komendzie Wojewódzkiej MO w Krakowie, oficerowie Wydziału Kryminalnego — mimo, iż dawno minęła godzina zakończenia urzędowania — jeszcze ślęczyli nad skomplikowaną sprawą tajemniczego rozboju. Tuż po godzinie 20-tej zadzwonił telefon. Komenda Powiatowa MO z Suchej Beskidzkiej informowała, że w wsi Paleczna znaleziono zwłoki 31-letniego Czesława K.



O godzinie 22 grupa dochodzeniowo-ślędcza dotarła do miejsca zdarzenia — niewielkiego domku stojącego w górach, daleko od drogi. Na podłodze leżał Czesław K. ubrany tylko w spodnie gimnastyczne i podkoszulkę. Lekarz stwierdził zgon na skutek rany w okolicy lewego biodra i przecięcia tętnicy.

Jak zeznała żona zmarłego, po południu wyszła na spotkanie z mężem w kierunku przystanku autobusowego (czyniła to codziennie, w o-bawie, by wracając z pracy do domu, nie wstał na kielisek do miejscowego baru). Po drodze czyniła mu wyrazy, bowiem nadziedziła na zapłacenia 400 zł, które Czesław K. jako żyrant miał uściwić. W domu pokłócił się i zdenerwowany mał opuścił mieszkanie.

Wieczorem, zaniepokojona tak długą nieobecnością, poszła go szukać. Przy drodze do baru, na polance, natknęła się na leżącego Czesława i sądząc, że jest pijany, przy-

niosła na plecach do domu, rozebrała i wówczas spostrzegła krwawiącą ranę.

Świadkowie wracający autobusem razem z Czesławem K. potwierdzili, że istotnie czekała na niego na przystanku żona i razem u-dali się w kierunku domu.

TEJ NOCY padał deszcz ze śniegiem i mimo szczegółowych oględzin polanki, oficerowie MO nie u-dalo się wykryć żadnych śladów. Okazało się natomiast, iż poprzedniego dnia Czesław K. był na ślubie szwagierki. Czyżby wśród u-

czesnikóu wesela należało szukać sprawcy zabójstwa?

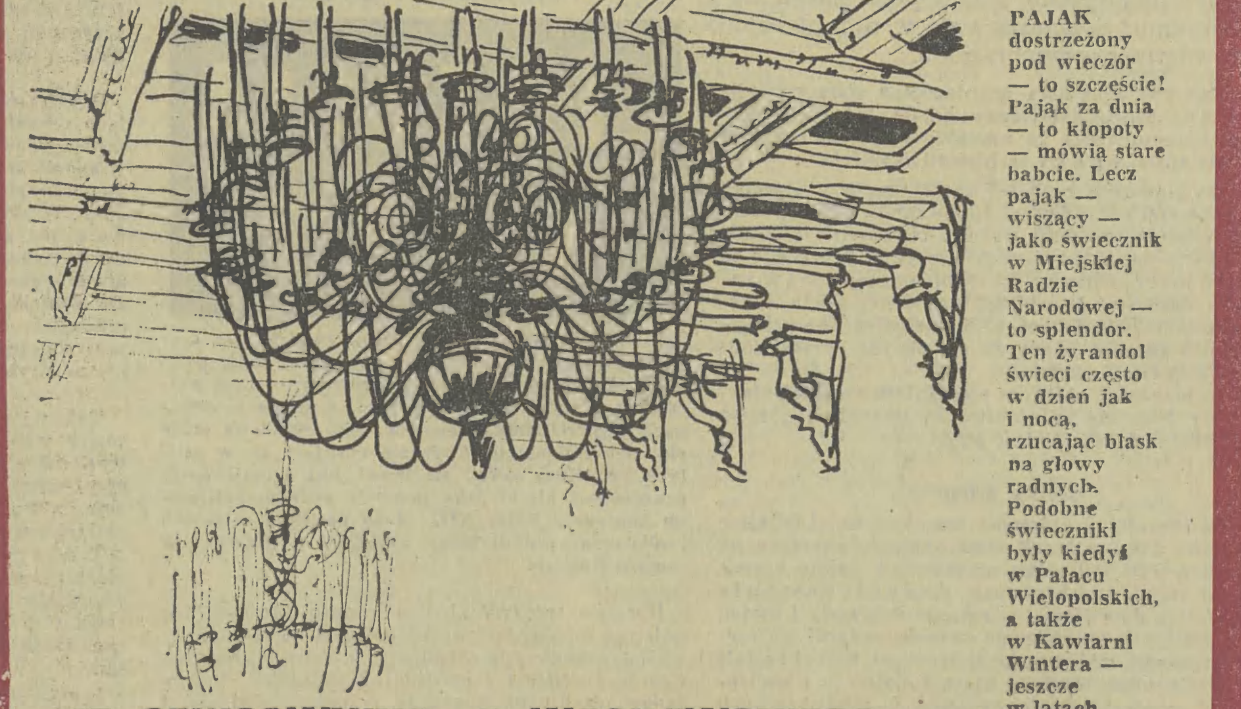
Przesłuchano kilkunastu świadków, lecz ich zeznania nie posunęły ani na milimetr toczącego się śledztwa. Ustalono jedynie, że Czesław K. był bardzo spokojnym, cichym człowiekiem, szanowanym przez kolegów z pracy. Natomiast jego żona urzędowała często awantury, mówiono nawet, że go biła, mając mu za złe, że co miesiąc chował sobie z wypłaty 100 zł na piwo.

Kto zabił?

PO PAROGODZINNYM, ponownym przesłuchaniu Władysława K. przyznała, że podana wcześniej wersja śmierci męża jest kłamliwa. Prawda była inna. Otóż w czasie awantury, po powrocie Czesława K. z pracy, sama chwyciła za nóż i na oczach dwójga małych dzieci dała milczącemu mężowi silny cios w okolicę lewego biodra. Po kilku minutach ranny zmarł.

Przerazona tym co się stało, na poczekaniu wymyśliła nautną historijkę o znalezieniu ciała na polanie; po czym wymyśla z krwi podłogę, a narzędzie zbrodni — nóż, ukryła za piecem.

Już po 24 godzinach od chwili dokonania zabójstwa — meżobójczy został aresztowany. Bez rodziny zostało dwoje małych dzieci...



ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO

PAJAK dostrzeżony pod wieczór — to szczęście! Pajak za dnia — to kłopoty — mówią stare babcie. Lecz pajak — wiszący — jako świecznik w Miejskiej Radzie Narodowej — to splendor. Ten żyrandol świeci często w dzień jak i nocą, rzucając blask na głowy radnych. Podobne świeczniki były kiedyś w Pałacu Wielopolskich, a także w Kawiarni Wintera — Jeszcze w latach sześćdziesiątych ub. wieku.



Fot. Archiwum

NA TEMAT HIPNOZY — podobnie jak psychotroniki, akupunktury i wschodnioazjatyckich metod terapii nerwicy — łatwiej u nas o informacje z Dalekiego Wschodu i z międzynarodowych kongresów niż z własnego podwórka.

Trzeba było więc niemal detektywistycznych metod i szczęśliwego trafu, by trafić na ulicę Targową 46, gdzie w przychodni pracuje prof. Maria Szulcowa, a następnie do obszernego pokoju w niewielkiej willi przy ul. Platycznej na Białanach, gdzie czeka kilka osób reprezentujących cały przekrój wieku populacji poza niemowlętami.

ZMORA CYWILIZACJI

Wchodzi 11-letni chłopiec. Kładzie się na kanapie bez wahania i zachęty. To już jego 26 wizyta. U jego głowy siada prof. Szulcowa i mówi.

— Spokojnie, spokojnie, oczy zamykają się. Cały organizm odpręża się, nogi i ręce odprężają się. Lewa noga ciężka jest jak kula ołowiana. Spróbuj ją podnieść — nie możesz.

Chłopiec usnął natychmiast.

Obserwuję wysiłek na jego twarzy i drganie lewej nogi — wyraźnie nie może jej unieść.

— Wszystko się odpręża — kontynuuje pani profesor. — Powiekami i ramionkami nie będziesz ruszał. — Używając prostych porównań, profesor tłumaczy chłopcu, że nie ma już tków, że nie musi się ich już obawiać. Na zakończenie dodaje. — A teraz, jak ja policzę do trzech, otworzysz oczy i będziesz czuł się bardzo dobrze...

I chłopiec z energią właściwą swemu wiekowi zrywa się na równe nogi.

Rozmawiam z jego matką. Tragedia chłopca zaczęła się na koloninach, kiedy kolega powiedział mu, że matka Maćka zmarła. Wiadomość była fałszywa, ale chłopiec doznał szoku, po którym pozostała mu nerwica tków (twarzy, szyi, rusał ramionami) i był wiecznie niespokojny. Tiki utrzymują się zazwyczaj przez długi czas i są odporne na terapię. Tym razem nie ma już po nich śladu.

Przypadek następny — inżynier po trzydziestce, pracownik naukowy jednego ze stołecznych instytutów naukowo-badawczych. Jego

JANUSZ OLEKSIEWICZ MEDYCYNĄ

PRZEZ SEN

nieszczęście polega, a raczej polegało, na kompletnym braku umiejętności wypowiadania się. Nie tylko się jąkał, ale powtarzał zdania, płał w wypowiedziach. Doszło do tego, że bał się z kimkolwiek rozmawiać. Po kilku wizytach — jak oświadczył — czuje się pewnie. Kurację kontynuuję.

Po uspieniu prof. M. Szulcowa perswadowała mu, że jest człowiekiem spokojnym i zrównoważonym, że jeśli zabiera głos na zebraniu, mówi spokojnie i na wydechu. I jeszcze kilka krzepiących zdań na temat umiejętności oratorskich pacjenta, a potem pytanie: — Co pan czytał wczoraj wieczorem?

— Czytałem „Mity greckie” Parandowskiego — mówi przez sen inżynier. — Niech pan opowie. Opowiada powoli, oddzielając od siebie poszczególne wyrazy, zatrzymuje się i znów rusza jak taśma magnetofonowa. Padają trudne, nie używane w potocznym języku nazwy, imiona. Ale najbardziej istotne jest przecięcie to, że mówi gładko i wyraźnie. Potem prof. Szulcowa utwierdza jeszcze pacjenta w umiejętnościach zalecanych w każdej sytuacji, jako że ma on dostateczną siłę wewnętrzną.

NIE WIERZYLI...

Pracownik służby zdrowia, lat 50. Leczył się bezskutecznie w jednym z warszawskich zakładów odwykowych. Nie pije od dwóch lat. — Gdy przestałem — mówi — nie wierzyli, że to możliwe. Po tem myśleli, że zwariowałem. Z jakieżkim ganił mnie po korytarzach razem z szefem. Teraz dał mi spokój.

— I nie ciągnie pana czasem?

— Nie. Czuję taki wstręt do alkoholu, że przechodzę na drugą stronę ulicy, gdy widzę sklep monopolowy. Wysiadam z autobusu, jeśli jedzę nim pijany.

To jest więc ten sam wstręt, który widziałem na twarzach pacjentów podczas hipnotycznego snu, gdy prof. Szulcowa dawała im powąchać alkohol, sugerując jednocześnie reakcję wstrętu.

PRZEDSTAWIŁEM tylko fakty, które osobiście i bezpośrednio stwierdziłem. Stępnem również po inne materiały, m. in. po opis pierwszej w Polsce operacji wykonanej na pacjencie uspiętym hipnozą zamiast środkami farmakologicznymi (miał na nie uczulenie). Było to 4 grudnia 1968 roku w Ośrodku Chirurgii Estetycznej w Warszawie, a operował dr Ryszard Kobos. Świadkiem była kilkunastoosobowa grupa dziennikarzy. Według zgodnych relacji operowany naprawdę nie czuł bólu, a rana goiła się o wiele szybciej niż po narkozie. Ze można wyliczyć za pomocą hipnozy ośrodek bólowy, przekonałem się obserwując mężczyznę, gdy do jego ręki dotykało zapalone papierosa. Nie drgnął na jego twarz ani jeden miesiąc, ani powieka.

TEOLOGIA PORZĄDKU USTĘPUJE DZIŚ MIEJSCA TEOLOGII ROZWOJU I PRZEMIAN.

Pamiętając o ścisłych, o bardzo ścisłych związkach łączących teologię z doktryną Kościoła, o tym, że stanowi ona „główny czynnik w procesie zwanym rozwojem doktryny” — wypadnie stwierdzić, iż przytoczone na początku zdanie w znamienity sposób charakteryzuje zjawisko charakterystyczne dla współczesnego katolicyzmu: dokonujące się w nim głębokie wewnętrzne przeobrażenia.

Kto porówna dwa graniczące z sobą pontyfikaty — Piusa XII i Jana XXIII, ten nie będzie miał wątpliwości, że rok 1958 rozdziela zarazem dwie różne epoki w historii Kościoła).

Do głównych cech tej nowej, zapoczątkowanej Janowymi encyklikami społecznymi i II Soborem Watykańskim epoki należy: odrzucenie mentalności „obłożonej twierdzą”, rezygnacja z potępiania jako instrumentu walki ideologicznej i otwarcie doktryny kościelnej na nowe, także świeckie wartości. Nawet jeśli pochodzą one z ideologii i ruchów opartych na obcym chrześcijaństwu światopoglądzie.

Najbardziej istotnym elementem ewolucji doktryny Kościoła zainicjowanej encykliką „Mater et Magistra” (1961) jest jego

nowy stosunek

do wielkich problemów współczesności. Miejsce obrony i sakralizacji tradycyjnego, opartego na nierówności porządku społecznego zajęły rozwijane stopniowo koncepcje przystosowania Kościoła do świata. Adaptacja doktryny i metod działania do gwałtownie przeobrażającej się rzeczywistości społecznej i politycznej, której kształt określa coraz bardziej klasa robotnicza i lewicowe, zmierzające do obalenia kapitalistycznych struktur wyszku ruchy masowe. Ruchy, w których dziś angażują się już miliony katolików. Którym, jak np. w Ameryce Łacińskiej, coraz częściej udziela jej swego poparcia także przedstawiciele hierarchii.

Oczywiście postulat adaptacji, sztandarowego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Coś przeszło się korytarzem. Od drzwi do drzwi pelzło na łokciach i dloniach włokąc za sobą nogi jak bezwładne woreczki.

Z trudem przewiołałam rzeczywistość. Referat mówił: Szacuje się ich ilość na około 18 tys. w regionie krakowskim. Bochnia — 314 dzieci, Brzesko — 418, Chrzanów — 584, Limanowa — 465, Nowy Targ wraz z Zakopanem — 808, Żywiec 566, Miasto Kraków — 1571 dzieci. Lista jest niepełna, ale i to wystarczy, aby nie traktować sprawy marginalnie. Dane Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie podają, że zaledwie 49 proc. tych dzieci obejmuje nauka. Pozostałe 51 proc. pozostaje pod wyłączną opieką domów rodzinnych. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci interesuje się tymi właśnie nie zaspokojonymi potrzebami, których z całą pewnością jest znacznie więcej niżli podają oficjalne dane...

CZY MOJEGO MAŁEJ znajomej z pla katu odbijają zielen podgórskiej wioski. Byłam tam kiedyś po materiały na reportaż. Widziałam słoneczny stok nachylony ku potokowi i wzgórze wyrastające świetkowym lasem po drugiej stronie strumienia. Na tym tle dom Małdy z dwiema izbami i aniołami wymalowanymi na pierzynie. Tu w kuchennym kątku blisko pieca stała drewniana paczka w której trzymano Jerzka, bo „główka leciała, giał się cały”. Jeszcze dziś słyszę głos matki: przyszło na świat maleńkie i chore jakiegoś, sprzykrzone. Podrosło — było jak gąbka. Co ruszy się, to płakał, jak nawrócił, to leżał. Baby mówiły: zbieraj zielen majowe, dziurawiec, maciorkę, cencelie. Jak radziły, tak zbierałam. Całe



CSRS, Wieża Telewizyjna na wzgórzu Jęsted w Górach Łużyckich (1012 m n.p.m.) stała się jedną z atrakcji turystycznych Czech. CAF — CTK

Wysiłki Mongołów, zmierzające do przekształcenia ojczyzny z kraju rolniczo-przemysłowego w kraj przemysłowo-rolniczy przynoszą pomyślne rezultaty. Gospodarka narodowa Mongolii rozwija się w szybkim tempie. Średnio roczne tempo wzrostu dochodu narodowego MRL w latach 1966-1970 wyniosło 3,5 proc., a w latach 1971-1973 — 5,3 proc.

W okresie 1961-1972 globalna produkcja rolna zwiększyła się 1,2 raza a przemysłowa 2,5 raza. Udział przemysłu w wytwarzaniu dochodu narodowego MRL w 1960 r. wyniósł 14 proc., a w 1973 r. — 29 proc. Jeszcze nie tak dawno popyt ludności na towary przemysłowe był zaspokajany głównie importem. Obecnie przemysł Mongolii wytwarza 50 proc. towarów znajdujących się w handlu detalicznym.

W Mongolii rozwija się elektroenergetyka, przemysł: górniczy, metalowy, materiałów budowlanych, drzewny, skórzany, włókienniczy, odzieżowy i in. Szczególną wagę przywiązuje się w MRL do rozwoju bazy energetyczno-paliwowej, produkcji

naręcze. Gotowałam w garnuszku na kapiel dla dziecka. Ale nie pomogło. Coraz to gorszy się robił, nie lepszy.

Co przeszła? Całodzienne wędrowki do lekarza na dziesiątą wieś — a dziecko cały czas na rękę. Potem wieloletnia korespondencja z Wydziałem Zdrowia o miejsce w zakładzie specjalnym. Szamotanie się wśród niezliczonych obowiązków kobiety wiejskiej. Kiedy dziecko przypadkowo trafiło do kliniki, wieś tragedię obróciła w skandal: zmarnowała dziecko — zakrzyknęli, zagłodzili siećką, bydlęcy żłób gryzły z głodu.

DWIEDZIAŁAM KLINIKĘ. Nie widzieliśmy śladów zniecania się — mówiła lekarka — dziecko nie jest znerwicowane. Ono urodziło się już z wadami. Leczenie w takich wypadkach trzeba zaczynać bardzo wcześnie, ale nie mamy odpowiednich miejsc.

— I nie mamy programu... — wpada w moję myśl głos Antoniego Zychowskiego, dyrektora Zakładu dla Dzieci Niedorozwiniętych w Krakowie. — Deklaracja ONZ postanowiła, że upośledzonym umysłowo przysługują te same prawa, co wszystkim innym obywatelom. Szwedzi wydali ustawę, że każde dziecko bez względu na stopień kalektwa musi być wychowywane i kształcone. Dojrzelśmy do zrozumienia tej prawdy, niestety wciąż jeszcze bardziej w sferze odczuć społecznych niż praktycznej realizacji.

PRZYKŁAD I: nie mamy programów wychowawczych jak dotąd zdani są na własną intuicję. Brak szkół życia, brak oddziałów specjalnych w żłobkach i przedszkolach, brak specjalistów, brak szkół zawodowych, dostosowanych do poziomu uczniów i zapewnianych im przyszłą egzystencję. Co bowiem ma robić „wieczne” dziecko gdy dorosnie i straci rodziców? Jak żyć, gdzie pracować i mieszkać?

29.771 geniuszy

Grupa rzymskich naukowców wpadła na ciekawy pomysł — sporządzenia listy najwybitniejszych osób, które żyły w ubiegłych 9 wiekach między rokiem 1000 a 1900. W tym „konkursie” wzięło pod uwagę artystów i pisarzy, uczonych i mężów stanu, duchownych i wojskowych, prawodawców i lekarzy.

Metoda pracy, którą przyjęli rzymscy naukowcy, była bardzo prosta — polegała na dokonaniu odpowiednich wypisów z 3 wydawnictw: Encyklopedii Brytyjskiej, Encyklopedii Treccani i 17-tomowego Laroussa. Kryteria oceny zasług były bardzo surowe (lub subiektywne) bowiem na liście geniuszy nie znalazło się sporo sławnych nazwisk.

„Sędziowie” doliczyli się ni mniej ni więcej tylko 29.771 geniuszy, jakich ich zdaniem świat wydał w ciągu 9 wieków — a więc średnio wypadł 33,7 geniusza rocznie. Nie jest to wcale źle, a nawet trudno uwierzyć, że było ich aż tyle. To jednak jest tylko statystyczna średnia, bowiem wg obliczeń rzymskich autorów w jednym tylko wieku XIX działało na świecie aż 12.635 genialnych ludzi.

Ciekawe, ilu ich przyniesie wiek XX?

Stalowe magistrale

49 żelaznych dróg opasuje kontynent afrykański. Długość projektowanych i już budowanych linii kolejowych wynosi 2700 km. Jedną z nich — „Tanzam” — połączy nie mającą dostępu do morza Zambię i jej międziodorsne rejony z tanzaniańskim portem Dar es-Salam, znajdującym się w odległości 1857 km od kopalni miedzi.

Druga wielka budowa na kontynencie — to przedłużenie transkameruńskiej magistrali kolejowej, która połączy Kamerun z wewnętrznymi rejonami Republiki Środkowoafrykańskiej, także nie mającej wyjścia na morze. 338-kilometrowy odcinek trasy między Owenda i Bawe w Gabonie ułatwi dostęp do ogromnych, leśnych surowców tego kraju.

Przygotowuje się dalsze projekty budowy żelaznych szlaków, które połączą Górą Woltę z oceanem, Zambię z angolskim por-

DZISIEJSZA MONGOLIA



Fot. CAF

materiałów budowlanych i wykorzystania surowców mineralnych. Tak np. w 1973 r. w MRL wyprodukowano 600 mln kWh energii elektrycznej podczas gdy w 1960 r. produkcja wyniosła 106,4 mln kWh. Pomyślnie rozwija się przemysł spożywczy, opierający się głównie na przetwórstwie artykułów pochodzenia zwierzęcego. Udział wyrobów przemysłowych i półfabrykatów w eksporcie MRL wzrósł z 20 proc. w 1965 r. do 40 proc. w 1973 r. Unowocześnia się rolnictwo MRL. W warunkach mongolskich 83 proc. jego produkcji globalnej przypada na produkcję zwierzęcą. Zorganizowano więc szeroką sieć placówek weterynaryjnych, osiągnięto sukcesy w rozbudowie bazy paszowej. Produkcja rolno-siłowna jest w Mongolii dziedziną rolnictwa stosunkowo nową. Dzięki pomocy ZSRR zagospodarowano — wielkie obszary. Obecnie uprawia się w MRL pszenicę, owies i jęczmień a także warzywa i ziemniaki.

Stale wzrasta poziom życia ludności. Zarobki osób zatrudnionych w przemyśle wzrosły w latach 1960-1973 o 46 proc. a zatrudnionych w rolnictwie o 58 proc. Co czwarty obywatel MRL uczy się na 10 tys. mieszkańców przypada 72 studentów.

(W.A.)

WIESŁAW MERCIK

„TRZECIA SIŁA”?

kościelną (i nie tylko kościelną) reakcją, jak i umiarkowane poparcie (a przynajmniej brak potępienia) okazywane przez część hierarchii ruchom walczącym o wyzwolenie społeczne, o złamanie dominacji imperializmu, stanowiąca część składowa ściśle określonej strategii. Wyraźnie rysujący się w polityce kościelnej zwrot „na lewo” jest konsekwencją drugoczęści kłeski jaka poniosły antykomunistyczne koncepcje Piusa XII. Jego następcy w sposób realistyczny ocenili nowy układ sił w świecie i w samym Kościele.

Rosnące wpływy „bloku komunistycznego” w polityce międzynarodowej, akceptacja ustroju socjalistycznego przez miliony wiernych, radykalizacja ruchów i organizacji katolickich, wpisujących do swych programów hasła socjalizmu i postulatów współpracy z marksistami — uświadomiły kierownictwu Kościoła, że podtrzymywanie dotychczasowych sojuszy klasowych staje się zbyt wielkim ryzykiem. Ze nadszedł czas daleko idącej rewizji kościelnej doktryny społeczno-politycznej.

I tu właśnie należy szukać źródeł szokującego wielu

zwrotu w polityce kościelnej

przejęcia od potępień socjalizmu do ostrych prób jego chrystianizacji. Tym trzeba tłumaczyć zmianę stosunku Kościoła do pracy (której nie traktuje już jako konsekwencji grzechu pierworodnego, ale widzi w niej element boskiego dzieła twórczości), uznanie suszności potępianych wczoraj dążeń klasy robotniczej, a nawet — przyjęcie za własne części hasel socjalistycznych. Ta nowa sytuacja wyjaśnia także reorientację kierunków teologicznych, stawiających w centrum swego zainteresowania doczesność, uzasadniających w oparciu o Pismo św. konieczność działań na rzecz społecznego wyzwolenia mas.

O ewolucji stanowiska Kościoła mówią wyraźnie jego oficjalne dokumenty. W „Mater et Magistra” prawo własności prywatnej traktowane jest jeszcze w sposób tradycyjny — jako fundament możliwych do zaakceptowania przez Kościół stosunków społecznych. W „Populorum progressio” (1967) Kościół podważa już absolutny charakter „świętego”, niegdyś prawa własności, dopuszcza możliwość współwłasności środków produkcji, a nawet — użycie przemocy dla obalenia struktury ucisku. Realizm podsykał mu także sformułowanie przyznające katolikom prawo wypowiedzenia się za ustrojem, który — zgodnie ze swym sumieniem — uznają za sprawiedliwy.

Tak więc stwierdzenia, iż charakterystyczną cechą współczesnego Kościoła są zmiany, udoświadniać nie trzeba. Spornymi natomiast, budzącymi ostre niejednokrotnie dyskusje i kontrowersje, są pytania dotyczące szybkości owych zmian, ich zakresu i kierunku.

Trzeba uczciwie powiedzieć, że precyzyjne sformułowanie odpowiedzi na te pytania następuje coraz trudniej. Po pierwsze dlatego, że poglądy i stanowiska Kościoła wobec wielkich zagadnień dnia dzisiejszego nie można już utożsamiać z poglądami samego tylko Watykanu. Wyrazić się nie kiedykolwiek ujawniły się fakt, że

Kościół to nie tylko hierarchia

i duchowieństwo, ale także laikat, czyli miliony wiernych. Ideologiczna jedność strzeżona jeszcze wczoraj nadrzędną zasadą bezwzględności posłuszeństwa kruszy się pod naciskiem uświa-

EWA OWSIANY

TROSKA-

PRZYKŁAD II: resortowość, kłeska naszego systemu opieki. Konieczne jest — mówią delegaci — zjednoczenie wszystkich wysiłków, nie wystarczy już cząstkowa odpowiedzialność za fragment ludzkiego losu. Człowieka nie da się dzielić na resorty.

PRZYKŁAD III: nie przyjęli do zakładu. Kto — na dobrą sprawę — może w placówkach lecznictwa otwartego udzielić matce szczegółowych wyjaśnień, jak ma sobie radzić z upośledzonym dzieckiem i jakimi metodami je wychowywać? Nikt, tylko wszyscy odmieniają na wszystkie sposoby słowo rehabilitacja.

To, co znajoma opowiadała o losie bliskiej rodziny, wraca teraz do mnie spotęgowane wyrazem wielkich oczu patrzących z plakatu na sale.

Dziewczyna, lat niewiele ponad dwadzieścia. Jej kilkunastomiesięczne dziecko uszkodzone w czasie porodu nie chodzi, ledwie siedzi, płacze bez przerwy, nad żadną zabawką nie może skupić uwagi. Mąż pobity przez chuliganów do utraty przytomności, z wypadku wyszedł inwalidą. Nie pracuje, ma 1100 zł renty. Jego żona również nie może pójść do żadnej pracy, bo dziecko nie schodzi z rąk.

Szkoda, że dziewczynka z plakatu nie uśmiechnie się ani przez chwilę. Jej leklive oczy mają teraz w sobie coś z trwogi wy-



Fot. Archiwum

tem Mocamedes, południowy Sudan — przez Czad z Maiduguri w Nigerii i z Ugandą, kameruński port Douala — z Czadem.

Opracowany ostatnio raport Komisji Ekonomicznej ONZ podaje, że eksploatowane obecnie afrykańskie linie kolejowe posiadają łączną długość 100 729 km. Jednak większość z nich, bo aż 77 099, to drogi jednotorowe. Dwu i więcej torowe linie skoncentrowane są jedynie w okolicach wielkich miast o dużej gęstości zaludnienia, jak np. Tunis, Casablanca, Rabat, Kair.

Drogi z odpadów

W Instytucie Badawczym Dróg i Mostów opracowano metodę wykorzystania w budownictwie drogowym pyłów wapiennych, powstających przy wypale wapienia w piecach obrotowych i zbieranych dotychczas na skladowiskach odpadów. Pylach z pewnym dodatkiem cementu nadają się do stabilizacji gruntów pod drogami.

Wykopy koło domów

W miejskim budownictwie drogowym podczas wykonywania wykopów w pobliżu budynków zachodzi obawa wzmocnienia obsuwania się ziemi. Badania przeprowadzone w RFN wykazały, że nie ma dotychczas dostatecznie pewnej metody obciążania sił działających na ściany zabezpieczające wykopy. Jedynym sposobem są stałe pomiary i skrupulatne obserwacje zachowania się mas gruntu.

Elektronika w ciężarówkach

Pompy wtryskowe paliwo, działające na zasadzie mechanicznej, stosowane są od dawna w samochodowych silnikach wysokoprężnych (dieselskich). Równolegle w ostatnich latach rozwija się system wtryskowy zasilania silników benzynowych przez pompy sterowane elektronicznie. W laboratorium firmy FIAT dokonano udanej próby połączenia obydwu systemów. Elektroniczna aparatura wtryskowa dla silników wysokoprężnych w ciężarówkach i autobusach przynosi mniejsze zużycie paliwa i bardziej czyste spaliny.

TEOLOGIA PORZĄDKU USTĘPUJE DZIŚ MIEJSCA TEOLOGII ROZWOJU I PRZEMIAN.

Pamiętając o ścisłych, o bardzo ścisłych związkach łączących teologię z doktryną Kościoła, o tym, że stanowi ona „główny czynnik w procesie zwanym rozwojem doktryny” — wypadnie stwierdzić, iż przytoczone na początku zdanie w znamienity sposób charakteryzuje zjawisko charakterystyczne dla współczesnego katolicyzmu: dokonujące się w nim głębokie wewnętrzne przeobrażenia.

Kto porówna dwa graniczące z sobą pontyfikaty — Piusa XII i Jana XXIII, ten nie będzie miał wątpliwości, że rok 1958 rozdziela zarazem dwie różne epoki w historii Kościoła).

Do głównych cech tej nowej, zapoczątkowanej Janowymi encyklikami społecznymi i II Soborem Watykańskim epoki należy: odrzucenie mentalności „obłożonej twierdzą”, rezygnacja z potępiania jako instrumentu walki ideologicznej i otwarcie doktryny kościelnej na nowe, także świeckie wartości. Nawet jeśli pochodzą one z ideologii i ruchów opartych na obcym chrześcijaństwu światopoglądzie.

Najbardziej istotnym elementem ewolucji doktryny Kościoła zainicjowanej encykliką „Mater et Magistra” (1961) jest jego

me jego oficjalne dokumenty, ale rzeczywistością, istniejącą wewnątrz katolicyzmu sytuację, poglądy i stanowisko milionów wiernych — będzie musiał stwierdzić, że okres wyznaczony koncepcjami Vaticanum II należy już dziś, w roku 1974, do przeszłości.

Nowa sytuacja

sprawia, że świat katolicki oczekuje obecnie nowych odpowiedzi na stawiane wówczas pytania. Tak np. sformułowana w czasie Soboru zasada politycznej neutralności Kościoła, uważana wówczas za postępową, jest dziś przedmiotem krytyki ze strony lewicy katolickiej, żądającej od Kościoła wyraźnego opowiedzenia się za ideologią społecznego wyzwolenia.

Można, powtórzmy, wyrażać różne opinie na temat szybkości przemian zachodzących w Kościele. Jedno przeczeń nie ulega wątpliwości: religia przestaje dziś wyrażać wyłącznie poglądy klas panujących. Wprawdzie zawarta w dokumentach kościelnych, dotyczy bowiem jego „wypaczeń”, a nie istoty, wprawdzie w marksizmie widzi Kościół nadal swego głównego przeciwnika — zbyt silna przecież jest presja ze strony milionów katolików, zbyt głębokie zmiany zasady w ich świadomości, by Kościół mógł się z nimi nie liczyć. W tej sytuacji coraz częściej brana jest pod uwagę koncepcja stworzenia „socjalizmu chrześcijańskiego”, uczynienia z Kościoła „trzeciej siły”.

RUDNO PRZEWIDZIEĆ dalsze losy owych koncepcji, będących jednocześnie i rezultatem rosnących wśród milionów katolików wpływów ideologii socjalistycznej, i — instrumentem walki z tą ideologią. Dynamika zmian w Kościele jest funkcją przeobrażeń w świecie i dlatego można — bez większego ryzyka — stwierdzić, że proces ewolucji społeczno-politycznej doktryny kościelnej wszedł dopiero w swą pierwszą fazę.

Wiara — a więc i doktryna — może wyrażać akceptację bądź krytykę istniejących stosunków. I dlatego nikt nie powinien być zaskoczony, jeśli po „teologii wyzwolenia” i „teologii rewolucji” pojawi się kierunek zwany — „teologią socjalizmu”.

1) W dniu 9. X. 1958 r. zmarł Pius XII, a 19 dni później na Stolicy Apostolskiej zasiadł Jan XXIII.

BEZTROSKA?

czytanej w spojrzeniu chłopca leżącego na Oddziale Psychiatrii Dziecięcej u doc. Eugenii Kwiatkowskiej. Pamiętam, ucepniony koldry, podobny był do wystraszonego gawrona. Czarne włosy w nieładzie, oczy jak paciorki. Ale najlepsza koldra nie jest skrzydłem matki i nie może dać poczucia bezpieczeństwa. Chłopca przywieziono prosto ze szkoły. Mówił, że jacyś ludzie usiłują go schwytać i zabić.

Gdzie szukać przyczyn tragedii? Możemy wymienić mnóstwo źródeł niedorozwoju i zaburzeń psychicznych — mówiła doc. Kwiatkowska. Np. patologia ciąży, czy uszkodzenia postnatalne, choroby somatyczne, czy choroby nerek matki, nieumiejętne lub wręcz szkodliwe leczenie antybiotykami. A jednak mimo, że medycyna zna te przyczyny, do klinik trafia mnóstwo ofiar „błędów sztuki lekarskiej”, nierozpoznanie, zbyt późnego leczenia. Ludzimy się myślą — kontynuuje lekarka — że dzieci spóźnione podciągną się w towarzystwie normalnych. Nic szkodliwszego nad te złudzenia. Wręcz przeciwnie — dzieci chore, niezdolne do asymilacji w grupie, placzą całymi godzinami, albo zadreżają środowisko swoją nadmierną, nieopanowaną pobudliwością. Bywa, że dopiero po czterech latach repetowania klasy pierwszej ktoś wpada na pomysł, że dziecko nie może podać normalnej nauce. Tymczasem przepadają cenne lata szkoły specjalnej, a choroba czyni spustoszenia.

PO SIĘ TAK UCZENIE NAZYWA „minimum potrzeb”. Zebrani na plenarnym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Dzieci roztrząsają kwestię, czy daleko nam jeszcze do zaspokojenia tego minimum, czy też zrobiliśmy już na tyle dużo, aby znać to za realne osiągnięcia?

Jestem rzeczniczką ostrożnego optymizmu, trudno jednak nie uświadomić, że ruch społeczny rodziców dotkniętych nieszczęśliwym przybiera na sile. W Krakowie i Nowej Hucie powołano szkoły życia. Już przez 10 lat organizuje się kolonie letnie rehabilitacyjne, które — jak twierdzą rodzice — dają ich dzieciom więcej niż leczenie farmakologiczne. Od 1 listopada br. czynny jest pierwszy i na razie jedyny ośrodek dziennego pobytu w śródmieściu Krakowa.

A co dzieje się w tzw. terenie? Pionierskie Kolo Pomocy Dzieciom Specjalnej Trojki od sześciu lat działa przy Zakładzie Wychowawczym Caritas w Bobrku w powiecie chrzanowskim. Organizuje ono co miesiąc spotkania z rodzicami dzieci przebywających w Zakładzie, wnosząc wiele światła w ich niewiedzę.

W Limanowej od trzech lat działa kolonia rehabilitacyjna dla dzieci wiejskich, którym w ciągu 30 dni dostarcza ogromną porcję słownictwa, nawyków, niezbędnych ruchów i wielu innych umiejętności. Niestety starania o uruchomienie małej szkoły życia w Gruszowcu jak dotąd się nie powiodły.

Przy szkole specjalnej w Tarnowie powstała klasa szkoły życia, a Zarząd Oddziału TPD w Nowej Hucie wraz z zainteresowanymi rodzicami przygotowuje ośrodek dziennego pobytu oraz oddział dla dzieci w wieku przedszkolnym. Przedstawicielka Bochni z trudem zorganizowała kolonię rehabilitacyjną, nierzadko narażając się przy tym, zaś Oświęcimskie Biuro Zarządu Oddziału TPD zebrało adresy zainteresowanych rodziców w Wydziale Zdrowia i Oświaty. W styczniu br. zaproszono ich na zebranie. Przyszli prawie wszyscy. Zaczęto od organizacji kolonii rehabilitacyjnej w Graboszycach. Dobrze i to, na początek.

PISZĄC — trzeba mieć przed oczami adresata. Umieć wyobrazić sobie wyraz jego oczu przy czytaniu i szukać słów na fali tych wrażeń, które on jest zdolny odebrać. Problem, o którym tu mowa — „czują” najlepiej rodzice. Ale rzecz w tym, aby ich uczucie rozszerzyć na obojętnych. Pisanie tylko dla rodziców byłoby zajęciem jałowym. Oni wiedzą doskonale jak bardzo jeszcze są osamotnieni. Im informacji nie trzeba. Otuchy tylko.

Tak jak tej matce, która wstała pod koniec zebrania i wyrzuciła z siebie jednym tchem: nie chcę wam dłużej czasu zabierać, ale zrozumcie, tu pomagacie trzeba szybko, my w Limanowej od lat czekamy na szkołę życia, mordujemy się bez ratunku. Inne dzieci roześmiane, wesole, autobusami do szkół jeżdżą, a o tej biedzie ludzie zapomnieli. Mówię, bo wiem...

KLASKI ZERWAŁY SIĘ po tych słowach, takie trochę pospieszne, jak to przed końcem zebrania, rozstargnione nieco, ludzie z głośniejszym szelstem i wyraźną ulgą chowali do teczek powielacze zaproszeń,

ten i ów chwycił za niedojedzoną, jeszcze z przerwy, kanapkę. Kobieta stała chwilę niedziedydzana: **WIERZYĆ ZAPEWNIENIOM DZIAŁACZY, ŻE NARESZEĆ WSZYSTKIE DZIECI UPOŚLEDZONE OGARNIE RZECZYWISTA TROSKA SPOŁECZNA, CZY TEŻ NIE UFAC PO DAWNEMU?**



Fot. Archiwum

W galerii Związku Polskich Artystów Fotografików przy ul. Anny trwa wystawa nestora polskiej fotografii BENEDYKTA DORYSA. Jest to niewątpliwie wydarzenie w życiu kulturalnym Krakowa. Przy okazji, udało nam się sprowokować warszawskiego gościa do rozmowy na temat sztuki fotografowania.

— We wrześniowym numerze „Fotografii” napisano o pańskich portretach, że są tak dobre, iż można je śmiało porównywać z malarstwem realistycznym. Jest chyba odwrotnie. To malarstwo realistyczne może znać wzorów w fotografii.

— Oczywiście. Ja zresztą zajmowałem się nie tylko portretem. W latach trzydziestych wykonałem tysiące zdjęć typowo reporterskich. Kupiłem wtedy „Leice”, jeden z pierwszych, małoobrazkowych „szymbokstrzelnych” aparatów. Zachwycony nowymi możliwościami, fotografowałem jak szalony.

— Najbardziej znane są pańskie fotoreportaż z Kazimierza nad Wisłą, z powodu których swego czasu nazywano Pana — nie bez racji — prekursorem neorealizmu na tym odcinku działania.

— W latach 1931—32 jeździłem do Kazimierza i zebrałem stamtąd ołbrzymi, choć poważnie nadużywany w czasie zawieruchy wojennej, materiał fotograficzny. Nie było łatwo fotografować. Podstawą reportażu jest „chwytanie życia” na gorąco. Tymczasem mieszkańcy Kazimierza nie pozwalali sobie robić zdjęć — często trzeba było mieć się przeróżnych podstępów. Starałem się utrwalić obraz tamtych czasów, pokazać ludzi, ich stroje i gesty, obyczaj. Nie „zdejnowałem” efektownych ujęć, interesowały mnie przeżone scenki rodzajowe, zaglądałem w głąb podwórka, gdzie można było znaleźć autentyczne, nieupożyczone życie.

— Jak Pan pogodził w swojej pracy te dwa różne kierunki: reportaż i portret? Pierwszy wymaga wielkiej energii, nawet pójścia na żywioł przy penetracji terenu. Drugi zaś — to praca w studio.

— Fotografia w ogóle jest moją pasją, ale jeśli można tak dzielić, to reportaż był moim hobby, a portretowanie — zawodem. Poza tym, Kazimierz to również rodzaj portretu. Portretu miasta z tamtych lat.

Portret nie jest dziełem przypadku, musi być pewną sumą cech portretowanego, niezależnie od tego, czy fotografujemy twarz, czy też chcemy dać wizerunek miasta.

— Na wystawie pokazują Pańskie portrety aktorów lat trzydziestych. Nina Andrycs, Łada Halama, Stefan Jaracz — sławy nie tylko tamtych czasów. Czy Pan znał osobliwie tych ludzi, czy stykał się Pan z nimi także poza studiom?

FOTOGRAFKA

Sekundy i — lata

— Było się z nimi w przyjaźni, to byli dobrzy znajomi i cudowni ludzie...

— Ta przyjaźń chyba pomogła w portretowaniu?

— To mylny wywód. Mnie się wydaje, że to jest tak: np. w każdym utworze muzycznym istnieje coś takiego, co nie jest napisane i chodzi o to, aby to coś uchwycić, wchłonąć. Tak samo w człowieku jest coś, co przezwyciężać bywa schowane. Idzie o ujawnienie tego ducha i pokazanie nienapisanego. Tymczasem dobra znajomość niejednokrotnie w tym przeszkadza, nie pozwala ostro widzieć. Albo się do kogoś ma sympatię albo antypatię — i właśnie takie lub podobne czynniki przeszkadzają. Kwalifikacje portrecisty są trochę zbieżne z kwalifikacjami karykaturzysty, bo trzeba uchwycić ten właśnie charakterystyczny rys. Naprowadzam modela na ten właściwy dźwięk wyraz, właściwy tylko jemu. W ciągu jednej piątej sekundy otwarcia migawki staram się zsumować jak największą ilość czasu, tego czasu, w którym kształtował się model.

LESZEK SOSNOWSKI



Nora Ney

Nina Andrycs



Kazimierz nad Wisłą roku 1931.

zdjęcia: B. DORYS



Fot. Archiwum

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

INSPIRACJĄ tych i innych jeszcze przemysłało się dla mnie spotkanie młodych kompozytorów i teoretyków muzyki, zorganizowane przez krakowski oddział Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej oraz Kolo Naukowe studentów PWM.

Temat ogólnopolskiego sympozjum młodzieży muzycznej brzmiał: „Muzyka polska w 30-lecie PRL”. Od razu powiem, że nie była to bynajmniej jeszcze jedna rocznicowa impreza. Chodziło z jednej strony o próbę oceny i syntezy naszego muzycznego 30-lecia, z drugiej — o prezentację dorobku twórczego młodych na tle osiągnięć starszej generacji. A więc okazja do podwójnej niejako manifestacji: twórczej i estetycznej. Jeśli zadamy sobie często pytanie, ku czemu wiodzie rozwój współczesnej muzyki, gdzie mamy szukać odpowiedzi, jeśli nie wśród młodych twórców?

Polska muzyka współczesna odnosi w ostatnich latach niebawale sukcesy w całym świecie. I o paradoksie: w samym środowisku nieodrodną się głośnie, że muzyka znalazła się dzisiaj

w ślepego zauku

Mowa jest zarówno o kryzysie koncepcji twórczych jak i społecznego odbioru tej sztuki. Czy jednak ten drugi nie wynika z pierwszego? Czy nie jest aby rezultatem zamknięcia się twórców w świecie skrajnie indywidualnych idei i czy-

LESZEK POLONY

MŁODZI w muzyce o muzyce

sto formalnych poszukiwań, które ujawniają jakąś absolutną niemożność wyjścia poza wytyczone wcześniej granice? Takie pytanie zadał wybitnym słowem kompozytorskim, a wśród nich Krzysztofowi Pendereckiemu, młody krytyk i teoretyk muzyki współczesnej Krzysztof Droba.

DLACZEGO w awangardowej poezji, literaturze, w sztukach plastycznych — zaznacza się tak silnie dążenie do penetracji rzeczywistości i codziennego życia człowieka — muzyka natomiast tkwi ciągle w intelektualnej abstrakcji? Dlaczego w innych dziedzinach twórczości zawiązują się grupy młodych, głoszące odważne manifesty artystyczne, a młodzi kompozytorzy podążają utartymi ścieżkami swoich mistrzów? Dlaczego współczesna muzyka ignoruje to wszystko, co jest spontanicznie przyjmowane przez młodych jako wyraz ich potrzeb estetycznych, upodobań i prężyć?

To pytanie pozostało bez odpowiedzi, bo o odpowiedź istotnie nie-

łatwo. Nie jestem bynajmniej zdania, że winą za ten stan rzeczy ponoszą wyłącznie kompozytorzy. W środowisku profesjonalnym istnieje zrozumiała niechęć do muzyki młodzieżowej, która w swej podstawowej masie, zwłaszcza u nas, przedstawia żenująco niski poziom. To muzycy nazwali naszą młodzież pokoleniem głuchych. Kto jednak uczy młodych słuchać muzyki, nie mówiąc o jej uprawianiu? Co może dać jedna w tygodniu lekcja w szkole — zresztą nieobowiązkowa, bo można wybrać wychowanie plastyczne? Nie jest natomiast prawdą, że młodzież nie interesuje się muzyką. Niestety, jej upodobania muzyczne kształtują się żywiołowo, podobnie, jak żywiołowe i często nieudolne są próby samodzielnego muzykowania młodych amatorów w zespołach gitarowych. Oto skąd bierze się ta

straszna przepaść

Młodzi nie wiedzą u nas, że zachodnie gwiazdy piosenki i big-beatu to na ogół muzycy o gruntownym przygotowaniu i dużym talencie, często absolwenci konserwa-

wego i różnych możliwych form jego kształtowania we współczesnej muzyce. Ujawniają natomiast absolutną

bezradność

gdy przychodzi do prób jakiegokolwiek syntezy, refleksji estetycznej, określenia źródeł tej czy innej tendencji twórczej. Nie potrafią operować analogiami z innymi dziedzinami sztuki. Nie myślę bowiem o jakiejś rozległej syntezie: takowej nie usiłowała stworzyć dotąd sama muzykologia. Chodzi jednak o pewien sposób teoretycznego myślenia o muzyce. Nie może ono przecież ograniczać się do samego opisu techniki kompozytorskiej. „Dzieje form — pisze celnie Stefan Morawski — są w równej mierze jak w przypadku treści refleksjem historii światopoglądów”.

Właściwie więc do dyskusji doszło raczej za sprawą przedstawicieli starszej generacji. Stefan Kisielewski utrzymywał, że nieszczęściem nowej muzyki jest zagubienie formy, konstrukcji muzycznej. Czasem w jej miejsce kompozytorzy

posługują się tekstem literackim, który narzuca muzyce swoją linię i wewnętrzna treść. W takim mariażu muzyka traci swą autonomię.

Polemisił replikowali, że w pozorowym zagubieniu tradycyjnemu pojęciu konstrukcji architektonicznej można dostrzec nowe formy organizowania dźwięków w czasie. Tradycyjna forma o charakterze fabularnym, ewolucyjno-dramatycznym, w jakimś stopniu się „przejadła”. Zrodziła się nowa tendencja: zatrzymanie czasu i ruchu w współczesnej muzyce, tworzenie przebiegów dźwiękowych o charakterze statycznym, kontemplacyjnym. Jeśli zaś chodzi o autonomię muzyki, to nie sposób nie przytoczyć historycznego faktu, że ponad połowa muzyki w ogóle dotąd napisanej powstała jednak w związku z tekstami literackimi, że idee i programy pozamuzyczne znajdowały w różnych epokach swoje odbicie w materiale dźwiękowej. Być może owe „porzeczne powroty do „źródła muzyki”, a więc samego dźwięku” —

konieczne po to, by oczyścić się z wyświechtanych symbolów ekspresyjnych. Ale owe powroty zawsze są problematyczne i krótkotrwałe. Dźwięki z powrotem obrastają w nowe znaczenia.

Jeszcze kilka słów o samej

muzyce młodych

Wydaje mi się, że można widzieć jej przyszłość w optymistycznych barwach. Szerze przedstawionych utworów wzniosło się ponad poziom zwykłych studiów kompozytorskich. Można wskazać nawet na pewne wspólne tendencje wśród młodego pokolenia muzycznych twórców. Po pierwsze, cechuje ich duża wrażliwość na barwę i brzmienie, dbałość o swoistą urodę i harmonię muzyki. Po drugie, są bardzo oszczędni w wyborze elementów tworzących dźwiękowego i konsekwentni w ich stosowaniu. Ich muzyka unika zatem ambarasu bogactwa, jest skąpiona, jednorodna, liryczno-refleksyjna.

Odnalazłem te cechy w najpełniejszym wyrazie w „Monolocie na 3 skrzypce” Teresy Frąckiewicz (klasa Krzysztofa Pendereckiego). Podobala mi się także kompozycja Pawła Szymańskiego z Warszawy (klasa Włodzimierza Kotońskiego) pt. „Epitafium na dwa fortepiany”. Jej idea jest również trwanie pewnych płam i pasm dźwiękowych, powtarzanych i nakładających się współbrzmień. Inny zupełnie jest natomiast temperament twórczy Anny Mikulskiej (klasa Krystyny Moszumańskiej-Nazar). Jej „Muzykę dla czterech” znamionuje spontaniczność ekspresji, dynamizm, duża rozmałość i swoboda w posługiwaniu się różnymi ukształtowaniami fakturalnymi, przy zachowaniu naturalnej linii rozwoju muzyki. Wycho-wanków Bogusława Schaffera rozpoznaje łatwo po wybitnie intelektualnych, apriorycznych założeniach prezentowanych prac. Każda z nich jest rozwinięciem jakiegoś kompozytorskiego problemu, rozwiązaniem, które poprzedza sam akt pisania partytury. Można odnaleźć ów wspólny mianownik w tak różnych z pozoru utworach, jak „Kwartet” Andrzeja Gierulskiego, „Composizione per tuba e batteria” Zbigniewa Lamparta i „Studium na instrumenty dęte” Ireny Antoń.

W OGÓLE admirać dla młodych słychać w muzyce młodych wyraźnie. Pomimo to ujawnia ona osobiste rysy. Wydaje mi się zatem, że adeptyw kompozytorskiej sztuki stać na odważniejsze przełamywanie barier tradycji. Można też spodziewać się po nich w przyszłości gruntownie nowych propozycji. Idea sympozjum sprzyjała wzajemnemu porozumieniu, a przede wszystkim rozpoznaniu własnych atutów i słabości. I dlatego trzeba ją z wszelkich miar pochwalić.

Dziewięć razy pisałem już o programach kabaretu „JAMA MICHALIKA”. Trzy razy w roku 1960, co w sensie ilościowym wydawało mi się już wtedy — jak na kabaret — programami zbyt rozciągniętymi w czasie. Dopiero potem zrozumiałem, że nigdy nie należy się spieszyć z sądami.

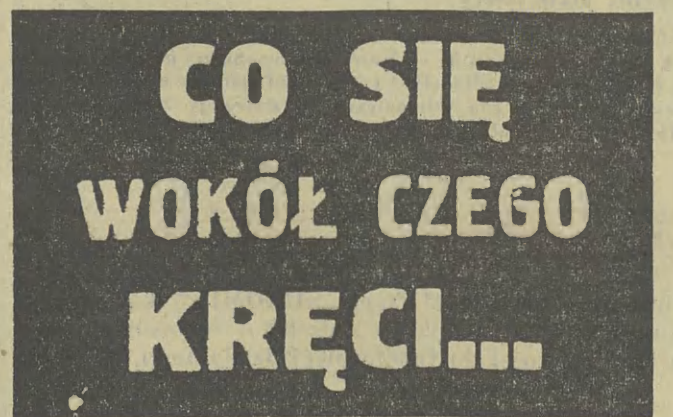
Czwarty program trwał rok, piąty już półtora, szósty nieco mniej niż rok, siódmy za to nadrobił stratę (zyski?), bo ciągnął się przez dwa i pół lata, a ósmy dodał jeszcze do tego rok (czyli 3 i pół). Dziewiąty powtórzył dawkę ósmego, zaś dziesiąty właśnie się rozpoczął i jeśli tak dalece pójdzie, trudno mówić o tym, że kabaret jest czymś ulotnym; że liczy się jego aktualność satyryczna, „przymierzana” do tempa naszego życia, że zdobywa popularność dzięki natychmiastowej reakcji na wydarzenia.

Innymi słowy, Jama Michalika dawno powinna stracić zaufanie widzów i słuchaczy, czyli — stać się zaprzeczeniem roli i funkcji kabaretu w życiu społecznym. Jednakże praktyka przeczy teorii. W Jamie jest zawsze pełno i — co najdziwniejsze — jej programy przyciągają publiczność przez całe lata, choć zmieniały się nastroje oraz niejedne realia między tymi samymi tekstami, śpiewanymi na malej scenie o szerokości 2 m i głębi 5 m.

PROGRAMY były różne. Z ogólnej sumy 1887 występów dzielonej przez dziewięć — wypadła ok. 210 spotkań z publicznością na jeden program. Ale „Trędowaty” bije tu rekordy (510) podczas gdy „A to ci szopa” osiągnęła tylko 29 powtórzeń. A jednak statystyka bywa zawodna, gdyż obraz ten nie odzwierciedla rzeczywistych cech obu programów — mimo że takie są fakty rzeczywiste. „A to ci szopa”, moim zdaniem, przewyższała kabarelowo jakością „Trędowatego” akurat odwrotnie proporcjonalnie w stosunku do ilości spektakli. „A to ci historia”, aczkolwiek grana 160 razy, dysponowała ładunkiem satyrycznym znacznie większym od „Boyowego szlaku”, którym kroczyli autorzy i wykonawcy przez 263 dni i noce. Wszystko jest więc względne. W lechach. I w odbiorze tego typu twórczości artystycznej. A także w akceptacji jawiska, które zaprzeczając wszelkim o sobie definicjom, nie tylko nie ginie po wyznaczonej przez zwaność przedmiotu czasu, lecz — przeciwnie — nie zna w ogóle miary, autorytatywnie określonej przez biegłych w piśmie teoretyków.

Więc, może to karabiet nietypowy? Albo nietypowe społeczeństwo, które nie liczy się z przyjętymi powszechnie pojęciami terminu „kabaret”? Wszystko jedno, jak nazwiemy działalność artystyczną zespołu Jamy Michalika — fakt pozostaje faktem, że przez czternastę lat programy mają swoje audytorium, które bawi się podczas setek kolejnych wieczorów równie dobrze, jak na premierach. Odczytujemy nawet poprawkę na czysty snobizm, warto się jednak zastanowić, dlaczego? Czyżby głód satyry w atmosferze zabawy kabaretowej był tak wielki, że wpływ czasu nie gra tu żadnej lub prawie żadnej roli? Albo, czy satyra, podawana w Jamie Michalika, wyrasta ponad doraźne jej uwarunkowania? Rzecz

JERZY BOBER TEATR I KABARET



trudna do uchwycenia. W każdym razie dość paradoksalna w rozumieniu tego, czym na tle doświadczeń i zasztaftowań ma być kabaret. Mniej lub bardziej literacki, ale zawsze satyryczny.

TADEUSZ KWIATKOWSKI, BRUNO MIECUGOW I JACEK STWORA patronują autorsko wszystkim, dotychczasowym programom. Wyróżniająca cecha tych programów jest spójna tematyczna, która łączy poszczególne teksty w jednolite mini-spektakle. I chociaż wszystkie e n s a m b l e operują na wykorzystaniu — jako podkładu muzycznego (w ujęciu LESŁAWA LIČA) — najgłośniejszych szlagierów piosenkarskich, to

stałe, udając, żeśmy tego nie dostrzegali? Może za dużo owe-go udawania urzędzić nowościami, które często, zbyt często są starą hipokryzją?

NIE, nie zdradzajmy point, z jakich składa się program „De revolutionibus”... Raczę zachęcić do udziału w refleksjach, w śmiechu, w zadumie nad orbitami, po jakich toczy się świat i nasz światek z satyrycznego zwierciadła, ustawionego na scenie przez Kwiatkowskiego, Miecugowa i Stworę. W końcu jesteśmy potomkami Kopernika. A także jego przedwidywów...

Te układy odpowiadają sytuacji na scenie kabaretowej i postaciami, jakie pojawiają się przed nami — w ich historycznej oraz całkiem współczesnej symbolice. Pomiędzy Aniołem Białym (TERESA WUZIĄCZ-KRZYŻANOWSKA) i Aniołem Czarnym (HALINA KWIATKOWSKA) a Woźnym Inkwizycji zmieniającym się w Wielkiego Inkwizytora (MARIAN CEBULSKI) oraz re-lacjami Piolomeusa-Einsteina (JULIAN JABCZYŃSKI), Sokratesa-Gallieusa (WIKTOR SADECKI) czy Konfucjusza-Kolumba (ALICJA KAMIŃSKA). Tylko sam Kopernik pozostaje niewidoczny, jakby go to wszystko — co się kręci z jego inicjatyw — mało obchodziło. Stroje „dramatyczne” są jednakowe (smokingi), zróżnicowane subtelnie, oprócz wyraźnych anielskich i diabelskich — odeniami barw. Ale ubiory nie krepują namiętności i temperamentu, którym pożytkana z powodzeniem do kabaretu T. Budzisz-Krzyżanowska nadała akcenty przekor-nego dynamizmu aktorskiego, zaś Kwiatkowska — potępieńczej anielskości, dowodząc jak bliższe są rzeczy piekielne niebiańskim. Obie aktorki stworzyły kapitalny duet wokalny, któremu przeważnie towarzyszyły najcenniejsze partie tekstu. Co jest o tyle zrozumiałe, że ów Chór inicjuje, rozgrywa i komentuje intrzygi całego programu. Na szczeblu magisterskim i wielu innych z drabiny mądrości oraz zwykłego, ludzkiego sprytu. Równie zabawnie upoznawana w roli żółtego Konfucjusza czy bezbarwnego Kolumba, odkrywa swe możliwości (estradowo-sceniczne) — Alicja Kamińska. Profesorskie względności personifikował Julian Jabczyński z wdzikiem naukowo wysypiewanym, a Wiktor Sadecki wiedział, że nie nie wie jako Sokrates, podczas gdy wiedział sporo, ale się lamal jako Gallieus. Bez załamany głosy-wych. Marian Cebulski występował dwuznacznie, ale za to na wielu stopniach naukowych. A Lesław Lic był dr. h.c. fortepianu i niemal starszym studentem szkoły aktorskiej.

PIERWSZA część programu blyszała dowcipem wykonawców, w drugiej wymagała od odbiorców byskotliwego myślenia i refleksji. Dlatego, być może, finał był mniej efektowny od prologu. Na pozór, gdyż kto to wie, jak się wszystko kręci...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ANATOL WERESZCZAK

CZY MUSZĄ GŁODOWAĆ?

Nasza — jak ją nazwał Saint-Exupéry — „planeta ludzi”, jest podzielona i

zaostają się podziały

między dwoma przeciwstawnymi światami: głodnych i sytych. Trzeci jest ludny, liczy 5-krotnie więcej mieszkańców niż kraje kapitalistyczne. Jest młody, posiada 270 milionów dzieci (75 proc. ogółu dzieci na tym globie) i tylko 33 miliony starców, podczas gdy w Pierwszym proporcje są odwrócone — 25 milionów starców i 20 milionów dzieci; z tym wszakże, iż tu śmiertelność dziecięca jest 20 do 40-krotnie niższa.

Sprzeczności są drastyczne. W Trzecim Świecie ludzie cierpią z powodu niedoboru kalorii i przedwcześnie umierają na skutek głodowego wyniszczenia organizmu. W kapitalistycznym, bogatym Pierwszym Świecie ludzie mają kłopoty z pozbywaniem się zbędnych kalorii i skracają sobie życie chorobami wynikającymi z... przejedzenia. Statystyczny Amerykanin konsumuje zboża i tusz-
czu za pięciu głodujących Afrykanów czy In-



Fot.: Archiwum

donezyjczyków, cukru — za dziesięciu, jajek — za trzydziestu, mięsa — za trzydziestu dwóch. I zużywa 14 razy więcej kalorii zarzanych w paliwach energetycznych, niż potrzeba dla zaspokojenia jego potrzeb.

Chleb i pokój są nierozłączne. Od lat obóz socjalistyczny, na czele ze Związkiem Radzieckim, domaga się ograniczenia zbrojeń, argumentując, że zmniejszenie wydatków na ten cel zwolniłoby środki pozwalające na zlikwidowanie głodu w ciągu najwyżej 20 lat.

Kilka liczb

Przy obecnym areale ziem uprawnych i obecnej gęstości zaludnienia na świecie 1 hektar pól dostarcza żywienia dla 2,5 osoby, podczas gdy przy zastosowaniu nowoczesnej agrotechniki tenże 1 hektar zapewnia 24 osobom żywienie o wartości po 2500 kalorii lub 12-15 osobom o wartości optymalnej po 4000-5000 kalorii dziennie. Eksperti przyjmują, że wysokość nakładów na modernizację i intensyfikację upraw wynosi od 500 do 1000 dol. na 1 hektar. Zależności od odrobienia są zresztą ogromne. Biorąc pod uwagę możliwości wielokrotnych zbiorów w niektórych regionach, moglibyśmy zagospodarować obszar zbiorów równy jednej trzeciej terenów lądowych, a zagospodarujemy zaledwie jedną dziesiątą. Systemami nawadniania obejmujemy tylko 1 proc. ziem uprawnych. Różnice w wysokości plonów uzyskiwanych w różnych krajach są ogromne, w przypadku pszenicy wynoszą od 5,5 do 48 kwintali z hektara. Podobnie też zużycie nawozów sztucznych waha się od średnio

8 kg na hektar w Afryce do 420 kg w Japonii. Z powodu złych warunków magazynowania tracimy rocznie 10-20 proc. plonów, to jest 140-280 mln ton zboża.

Przy deficycie zbożowym krajów Trzeciego Świata, który wg prognoz FAO sięgnie 70-100 mln ton ziarna rocznie w najbliższym 10-leciu, w kapitalistycznym Pierwszym Świecie nasila się

tendencja wyższości cen

pszenicy w br. 6 30 proc., do średnio 200 dol. za tonę), wzrostu udziału zbóż przeznaczonych na paszę dla bydła (w br. 38 proc., czyli 300 mln ton) oraz ograniczenia — ze względu politycznych — „burowych rezerw” nadwyżki plonów zasilającej rynek wymiany międzynarodowej. Znamienny jest przykład Stanów Zjednoczonych, których przeznaczono do obrotu eksportowego zapasy pszenicy wynoszący w 1961 roku 38 mln ton, dorównując globalnej produkcji krajów Trzeciego Świata, natomiast w tym roku w wyniku ograniczenia subwencji dla rolnictwa (z 4 mld dol. w 1972 do 0,5 mld dol. w br.) skurczył się do 4 mln ton ziarna.

SENS I CEL tej polityki tak został określony w opublikowanym niedawno studium Sekretariatu Generalnego ONZ: STANY ZJEDNOCZONE WIĘCEJ ZAROBILI NA OBECNEJ WYŻSZEJ CEN ZYWNOSCI, NIŻ STRACILI NA WYŻSZEJ CEN ROPY NAFTOWEJ. OTO SEDNO SPRAWY.

MIASTO OLIMPIADY 1980 R.

ŚWIATOWA PRASA sportowa pełna jest opisów waleńców Moskwy jako miejsca XXII Igrzysk Olimpijskich w dniach od 10 do 24 sierpnia 1980. Miasto 7 i półmilionowe posiada aktualnie następujące obiekty: Stadion im. Lenina w parku na Łuznikach (103.000 widzów), Pałac Sportowy (15.000), hale pływaków (10.000), stadion klubu „Dynamo” (58.000), Wojskowy Pałac Sportowy (5.000), tor żeglarski (15.000), stadion klubu „Lokomotiw” (43.000), Pałac Sportowy na Sokolnikach (12.000) i strzelnicę (2.000 widzów). Planuje się wybudowanie przed Olimpiadą następujących obiektów: hali sportowej (48.000 widzów), stadionu z basenem do piłki wodnej (10.000), hali do zawodów zapasniczych (15.000) i bokserskich (20.000), piłki ręcznej i szermierki (5.000), torów dla zawodów kolarskich (10.000) i jeździeckich (10.000), stadionów dla zawodów łuczniczych (3.000) i hokejowych (7.000), wioski olimpijskiej dla 15.000 mieszkańców w Parku Izmailowskim, hotelu dla dziennikarzy i centrum prasowego oraz — w Tallinie — portu żeglarskiego. Stołeczka ZSRR ma obecnie 33.000 łóżek hotelowych i do 1980 r. zamierza powiększyć ich liczbę czterokrotnie. Łączne nakłady na wszystkie te inwestycje sięgną 260 milionów rubli.



Fot.: Archiwum

Zanosilo się na to od dawna, i decyzja gabinetu Marii Peron o ogłoszeniu w Argentynie stanu wyjątkowego nie była zaskoczeniem. Co więcej, niektórzy z obserwatorów życia politycznego w tym kraju, zastanawiają się, dlaczego nastąpiła ona tak późno?

Wszak ogólny chaos spowodowany eskalacją zbrojnych wystąpień skrajnej prawicy i sił lewackich trwa już od kilku miesięcy. Jego apogeum przypada na okres od lipca br., kiedy to zmarł poprzedni prezydent tego kraju Juan Peron, a tym samym skończyła się wielka legenda Argentyny. Pozostał stworzony przez niego ruch, jednak obecnie nie ma on wodza. Peron był jedyną osobą, mogącą załagodzić konflikty pomiędzy jego lewym i prawym skrzydłem. Był katalizatorem nastrojów. Teraz, kiedy go zabrakło, wybuchy one z wielką siłą. Sytuację zaostają przejście do podziemia dwóch skrajnie lewicowych organizacji peronistycznych — Montoneros i Ludowej Armii Rewolucyjnej, które, oskarżając rząd o „sprzyjanie imperializmowi”, podjęły walkę zbrojną z prawym skrzydłem peronizmu w imię zachowania, jak szumnie to określają, czystości tego ruchu.

Ale nie tylko skrajna lewica sięgnęła do środków przemocy w dążeniu do realizacji swoich celów. Trzy duże lity A, jakie coraz częściej pojawiają się w listach groźących śmiercią wielu znanym osobistościom argentyńskim, to skrót nazwy Argentynskiego Sojuszu Antyimperialistycznego (Agrupacion Armada Antyimperialista), wbrew nazwie — skrajnie prawicowych bojówek, dokonujących zamachów na lewicowych działaczy peronistycznych. Dotychczas-

wy bilans akcji zbrojnych tych trzech organizacji to prawie 150 ofiar i straty szacowane na miliony dolarów.

JEST SPRAWĄ oczywistą, iż nie chodzi tutaj tylko o usuwanie przez obie strony wrogich im działaczy. Gra idzie o coś więcej, a wydaje się, że jej cel jest wspólny dla obu stron. Jest nim zdyskredytowanie w oczach opinii publicznej rządu Marii Peron i przeszkodzenie w doprowadzeniu do konsolidacji sił wokół jej ekipy. Skrajna le-

netu widzą możliwość kontynuowania, zapoczątkowanego przez Juana Perona, cyklu przemian społecznych i gospodarczych, mimo tego, iż w ostatnim okresie tempo ich wyraźnie osłabło.

Aktualny gabinet skreślił na prawo od linii wytyczonej przez El Lidere. Zmusił go do tego zarówno stan wewnętrzny chaosu i niepewności, jaki panuje w kraju, a którego konsekwencją jest wzmocnienie sił prawicy, jak i niedostatecznie jeszcze silna pozycja Marii

ZDZISŁAW KAMIŃSKI

ARGENTYNA

W OBLICZU WOJNY DOMOWEJ

wica liczy tutaj na to, iż legalna lewica peronistyczna i inne partie lewicowe, nie wchodzące w skład rządu, odsuną się od tego gabinetu. Prawica liczy na irytację wojska i zamach stanu, a tym samym zdecydowane przesunięcie polityki kraju bardziej na prawo.

Rząd i M. Peron próbują za swej strony opanować sytuację, wzywając do pomocy wojsko oraz przeprowadzając serię konsultacji ze wszystkimi partiami politycznymi, jakie istnieją w kraju. Mogą udzielić poparcia, pragnąc skupić je wokół swojego centrolewicowego programu. Jak dotychczas, jej wysiłki spotykają się z zrozumieniem zarówno ze strony największej partii pozarządowej — partii radykalnej, jak i komunistów, którzy tylko w trwałości gabi-

netu widzą możliwość kontynuowania, zapoczątkowanego przez Juana Perona, cyklu przemian społecznych i gospodarczych, mimo tego, iż w ostatnim okresie tempo ich wyraźnie osłabło.

WPROWADZENIE do akcji przeciwno partyzantom wojska powoduje, że ponownie zostaje ono wciągnięte do rozstrzygnięcia politycznych. Jest to tym bardziej niebezpieczne, iż wielokrotnie w historii Argentyny generowanie miało okazję zasmakować w sprawowaniu władzy i nabrał praktyki w przeprowadzaniu zamachów stanu.



Fot.: CAP

BEZ GOŁĘBI ANI RUSZ

Jeszcze niedawno prasa w Francji dowcipkowała na temat nieudolności poczty włoskiej, która setki ton zaległych przesyłek musiała „upłynniać” w zbiornikach makulatury. Ale oto kryzysowa choroba niedowładu służb publicznych zawładnęła obecnie także do Francji. W Saint-Etienne, głównym mieście jednego z największych w kraju centrów przemysłowych, reporterzy „Le Monde” odkryli „zator” w postaci 995 worków zawierających blisko 200 000 listów, paczuszek i przekazów, których nie ma komu posortować i dostarczyć do właściwych adresy. Narazitrz w urzędzie dworcowym ujawniono „remanentowe” zapasy 60 000 zaległych listów poleconych. Od dawna już balacka francuskiego resortu łączności jest pogłębiająca się niesprawność sieci telefonicznej. Przyczyną są podobne jak we Włoszech przestarzały system organizacyjny, niedoinwestowane zaplecze techniczne, słabe płace, przemęczenie pocztowców pracą w godzinach nadliczbowych.

ZNAD STOLIKA nowo otwartej restauracji w Lipsku, która nazywa się „Miasto Drezno”, można spojrzeć przez szybę ogromnego okna na rozległy plac dworca głównego. Ile tu ruchu i to nie tylko wśród tych, którzy przyjeżdżają do miasta targów lub odjeżdżają. Ruch potęgują przede wszystkim robotnicy, których sprawną — bez typowego odgradzania plotkami i dezorganizacji komunikacyjnej — służy upiększeniu otoczenia dworca. Niedawno przecież, w okresie przedjubileuszowym 25-lecia NRD, dworzec był przebudowywany. Dziś przeprowadza się jak gdyby niezauważalne zabiegi kosmetyczne, by jeszcze bardziej podnieść jego świeżość.

Nowoczesna restauracja „Miasto Drezno” została również otwarta przed kilku tygodniami. Jej wnętrza stwarza ciepły domowy klimat dla 135 gości przy stolikach otoczonych — na ścianach — obrazami dresdeńskich malarzy i fotografiami zabytłego miasta. Przy szafki cala niemal wystaw fotograficzna, tym razem poświęcona „Domowi Ustug”, nowej placówce Lipska, usytuowanej w starej, zabytkowej budowli. Pięknie zrekonstruowane wnętrza otrzymały supernowoczesne wyposażenie. Całość — o powierzchni 660 m kwadratowych — mieści ponad sześćdziesiąt różnych branż usługowych ze specjalnym działem dla nowożeńców, pracowniami krawieckimi i trykotarskimi. Jest to największa placówka tego typu w Lipsku, gdzie doświadczenie można zdołać wyczerpać, co dotyczy dużych i małych usług dla ludności.

Obok usadowił się bar mleczny „Mokka”, gdzie o każdej porze roku można zjeść smaczkowite lody. Dalej — poprzez plac Karola Marksa — droga wiedzie do odrestaurowanej Baszty Maurycego, w której podziemiach młodzi robotnicy i studenci sami sobie urządzili

BRIGITTE ZOHLES LEIPZIGER VOLKSZEITUNG

Kuracja upiększająca

i wyposażyli klub dyskusyjno-rozrywkowy. Od Baszty Maurycego zaczyna się promienada w spalarni fontann i kwiatników ulicy Grinna. Pod arkadami Starogo Ratusza blyszczą nowe okna wystawowe trzech małych, dopiero co otworzonych sklepów pamiątkarskich, zaopatrzonych w różnorodną, estetyczną drobiazgi, obrazujące przeszłość i teraźniejszość Lipska.

Rynek wieczorem jarzy się w świetle 105 kulistych lamp o mocy 26 250 watów z siedmiu wielkich masztów, jakie zamontowano tu na dwa tygodnie przed świętem czterdzielcuca Republiki. W takim obramowaniu uwydatnia się każdy niemal szczegół architektoniczny, jakże często niedostrzegany nawet przez rodowitych mieszkańców Lipska.

Ulicą Piotra (Peterstrasse), wydatnie poszerzoną ostatnio, przetykaną zielenią i kwiatami oraz rzędami lawek — dochodzimy do kinoteatru „Capitol”. I on został odnowiony, upiększony barwną mozaiką nad wejściem. Mozaika, która w symboliczny sposób świadczy o trosce ojeów miasta oraz jego obywateli, żeby Lipsk był coraz piękniejszy, coraz bardziej „wygodny” — zarówno dla tych, którzy tu mieszkają i pracują, jak też i dla zawsze serdecznie witanych w jego murach — turystów.



Fot.: LVZ

ZDARZENIA

I — ZDERZENIA

MADAME OD KRÓLICZKÓW

W zbliżających się wyborach kandydatką demokratów w stanie Nevada będzie pani Beverly Harell, właścicielka luksusowego domu publicznego Cottontail Ranch, popularnego pod nazwą „ferma króliczków”. Szczególna profesja nie umniejsza poważnych szans madame na uzyskanie mandatu, gdyż nieco wcześniej na senatora z tego stanu został wybrany niejaki Paul Lexas, szuler i właściciel salonu gier hazardowych. Nevada, której dwuznaczna reputację ugruntowały m. n. takie miejscowości jak Las Vegas i Reno, jest jedynym stanem w USA, gdzie ustawodawstwo toleruje prostytucję. Wystrojona w dżinsy, buty cowbojskie i słomiany kapelusz na czerwonej peruce, Madame rozgrywa swą kampanię przedwyborczą w barach i kasynach gry, częstując członków Partii Demokratycznej wódką i dzieląc się z nimi poglądami na sprawy seksu: „Wierzcie mi, przez całe życie dobrze wiedziałam, jak należy postępować z mężczyznanami. I kobietom też podpowiedziałabym przyjemniejsze i popłatniejsze zajęcia, niż ogłupiające zmywanie naczyń i pranie pieluch”.

CIĘŻKI DOWCIP

„Zart czy prowokacja?” — zastanawia się burżuazyjny szwajcarski dziennik „Neue Zuercher Zeitung”, przytaczając za skrajnie prawicową madrycką gazetą „Nuevo Diario” wiadomość o tym, jakoby w Hiszpanii miał się uformować rząd emigracyjny reprezentujący mityczną portugalską „milszczą większość”. W skład tego gabinetu, którego szefowie wolał ponoć utrzymać swe nazwiska w tajemnicy, wchodziłoby m. in. Barbieri Cardoso — obciążony licznymi zbrodniami były wysoki funkcjonariusz osławiony tajnej policji PIDE oraz Antonio Champalimaud — miliardier i przedstawiciel portugalskiej oligarchii przemysłowej, swego czasu blisko związany z gen. Spínolą. W komunikacie prasowym rzekomego „rządu” mowa jest o „wyrwaniu kraju ze sponów marksizmu” i „przywróceniu prawowitej władzy”.

TYLKO MIESIĄC

Przebywający w szpitalu w La Paz były boliwijski minister pracy — Ayarzo Aragonada — udzielił dziennikarzom wywiadu, w którym mówił o torturach przeżytych w więzieniu w Santiago. Choć był on zaledwie miesiąc w rękach siepaczy junty chilijskiej, schudł o 20 kg i wrócił do swego kraju jako człowiek o zupełnie zrujnowanym zdrowiu. Przez 14 dni, trzymany o chlebie i wodzie, był przesłuchiwany i męczony dniem i nocą. Aby nie mógł rozpoznać swych katów, miał przez cały czas oczy przewiązane czarną opaską. Znajdował się na skraju całkowitego załamania fizycznego i psychicznego, ale uratowała go energiczna interwencja rządu Boliwii.

GROSZ DO GROSZA

Telewizja w Addis-Abebie zaprezentowała narodowi Etiopii oryginalny list, który na początku tego roku został skierowany do cesarza Haile Selassiego przez dyrektora jednego z największych banków szwajcarskich: „Uprzejmie prosimy o wstrzymanie dalszych transferów złota do depozytu, gdyż chwilowo zbrakło nam powierzchni magazynowej”.

KOMBINAT PRZEMYSŁU KABLI

«POLKABEL»

ogłasza wpisy do dochodzącego OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

Młodzież w wieku 16-18 lat, chętna do pracy, może zdobyć w ciągu jednego roku atrakcyjny zawód w branży kablowej oraz ukończyć szkołę podstawową w Podstawowym Studium Zawodowym.

Zakład umożliwi również ukończenie zasadniczej szkoły zawodowej.

Zapewnia się:

— wynagrodzenie w wysokości 600 zł plus premia do 25 proc. oraz wszystkie świadczenia jakie przysługują pracownikom Krakowskiej Fabryki Kabli.

Zgłoszenia przyjmuje:

— Dział Szkolenia Zawodowego KFK — Kraków, ul. Wielicka 114, (parter, pokój nr 2).

Dokumenty potrzebne do przyjęcia:

- ♦ wyciąg aktu urodzenia lub dowód osobisty
- ♦ świadectwo ostatniej klasy
- ♦ dwie fotografie.

ABSOLWENCI SZKÓŁ W NOWYM TARGU!

- ♦ Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum Handlowego
- ♦ Państwowego Liceum Administracyjno-Gospodarczego I i II stopnia
- ♦ Technikum Handlowego Ministerstwa Handlu Wewnętrznego
- ♦ Technikum Ekonomicznego
- ♦ Liceum Ekonomicznego
- ♦ Zasadniczej Szkoły Handlowej
- ♦ oraz Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Z okazji XXX-LECIA istnienia SZKÓŁY — Komitet Organizacyjny Obchodów XXX-lecia prosi ABSOLWENTÓW z lat 1945-1974 i PROFESORÓW o jak najszybsze skontaktowanie się korespondencyjnie lub telefonicznie, z dyrekcją Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 w Nowym Targu, ul. Szpitalna 8, nr telefonu 26-23.

KOMITET ORGANIZACYJNY

Zarząd Chemiczno-Mineralnej Spółdzielni Pracy „SUROMIN” w Tarnowie, ul. Zamkowa 2 — uprzejmie zawiadamia, że z dniem 1 listopada 1974 r. Spółdzielnia zmieniła zakres swojej dotychczasowej działalności, wprowadzając specjalność

przetwórstwo tworzyw sztucznych

oraz nazwę na

CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY «TERMUT»

z siedzibą w ZAKLICZYNIIE n. Dunajcem, RYNEK 40, telefon 74. Konto bankowe pozostaje bez zmian: NBP Oddział Tarnów, nr 721-6-230.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Na zdrowie!

Gdy ktoś zniecałka
Potężnie kichnie,
Jeszcze kichnięcia
Echo nie ścichnie,
A już powiada
Z ciężkim westchnieniem:
„To pewnie grypa...
Wezmę zwolnienie!”

Widmem choroby
Szeja przeraża,
Więc szef ma każe
Iść do lekarza.

Lekarz „chorego”
Weźmie za rączkę,
Spyta, czy zmierzyl
Sobie gorączkę,

Skrobnie się w głowę,
Poduma, i
Daje zwolnienie
Na cztery dni.

Cztery dni? Byczo!
Uciesze Manie,
Gdy wymaluje
Pięknie mieszkanie!

I gwizdząc walca
Ów nieboraczek
Hen pod sufitem
Wyciąga szlaczek...

Jego kolega
Też uział zwolnienie,
Bo miał on „juchę”
Piłną szalenie.

A trzeci chciał się
Wybrać na łowy,
Więc też od uczoraj
„Na chorobowym!”

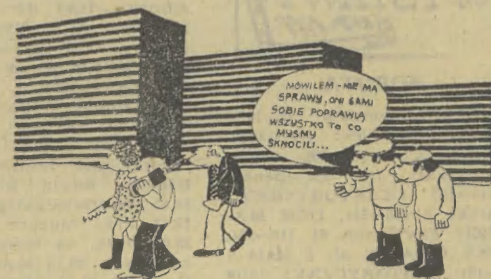
Soltyś Kterdziolatek,
Mądra osoba,
Rzekłby na pewno:
„O, cie ch o r o b a?...”



— A mnie się podoba, co on mówił
To mój szef!



— A może mu się śni, że pracuje?
Rys. I. SZALECKI



Rys. A. STOK

46 148 filatelistów i miłośników znaczka pocztowego wypowiedziało się w tradycyjnej ankiecie rozpisaną przez pocztę szwedzką na temat najpiękniejszego szwedzkiego znaczka roku. Za rok 1973 najwięcej głosów — 9098 padło na znaczek 10 Kr „Gęsiarka”. Na drugim miejscu znalazł się znaczek 75 öre „Gustav Adolf VI. 1832—1973”. Poczta Szwecji wydała atrakcyjną widokówkę z barwnymi reprodukcjami znaczków, które w wyniku ankiety znalazły się na miejscach od 1 do 10.

ESPANA 75 — przyszłoroczna światowa wystawa znaczków, jaka odbędzie się w Madrycie, daje już znać o sobie. Wydano szereg biuletynów informacyjnych, nalepił wystawowe a także pierwszą większą publikację, która m. in. zawiera artykuł o muzeum Prado, stanowiące niewyczerpane źródło wzorów do reprodukcji w hiszpańskich znaczkach.

ZNACZKI

Te betalen co znaczą po holendersku „zapłacić” widnieją obok wyrazu „PORTO” i określają wartości na znaczkach dopłaty Holandii i jej kolonii poczynając od osiemdziesiątych lat ubiegłego stulecia do połowy naszego wieku. Na znaczkach tych nie oznaczano nazwy kraju, który można było określić jedynie po ich... barwie. I tak sama Holandia miała niebieskie znaczki dopłaty, Antyle Holenderskie — zielone, Surinam — fioletowe a Indie Holenderskie — czerwone. Wyjątek stanowiły jedynie znaczki dopłaty najwyższej wartości. Nazwy krajów zaczęły się pojawiać dopiero po roku 1950 z tym, że znaczki dopłaty samej Holandii nadal takiego oznaczenia nie posiadają.

Dość makabryczny — oczywiście dla filatelistów — dowcip rysunkowy zamieścił czechosłowacki dwutygodnik „Filatelle”. Oto brodaty osobnik tnie kłocki drzewa, posługując się ząbkami... znaczka. (zg)



Wszystko jest względne...

Fot. „Stern”

„CORAZ TO CIEMNIEJ, wiatr północny chłodzi” — tak się zaczyna powieść o Grażynie... I wciąż na ławkach zasiedają młodzi, choćby śnieg sygnął, choć wichura spłyne.

Są te ławeczki też koto pomnika (gdzie Plant krakowskich zieleń się zamyka), na którym zbroje wykłada Grażyna i może postać kamienna tam unika wzrokiem, co młodych tak na ławkach trzyma, choć wiatr północny do głębi przenika...

WITOLD ZECHENTER

ŁAWECZKI

Przesiadujące o tak zimnej porze różne na przyszłość skutki przynieść może: ją albo jego coś potem zastryka, chroniczny katar, kaszel, chrypka zgnębi... No bo po prostu można się zaziębić; choć romantyczne odczuwa się dreszcze, prawdziwe dreszcze dopadają jeszcze!

Starszego pana, co do domu zmyka, wspomnienie jakiejś też jak dreszcz przenika... I gdy zimowe powiewy go ploszą, zmienia troszeczkę inny cytat krótki, nie z Mickiewicza, lecz tylko z Asnyka: „Szczęśliwa młodość! Nawet skutki zaprawne ma rozkosz...”

ŻARTY

— CHCIAŁBYM wreszcie wiedzieć — zapytał podniesionym głosem zdenerwowany mąż — kto jest panem w tym domu? — Tylko spokojnie, mój drogi, spokojnie. Wyjdaj mi się, że bedziesz o wiele szczęśliwszy, jeśli nie bedziesz tego tak dokładnie wiedział...

METEOROLOG dyktuje sekretarce przepowiednię pogody na niedzielę: „Rano słonecznie, po południu przewiduje się opady”. — Ach co za przykrzy, właśnie po południu mam spotkanie. — To proszę opady skreślić — dobroduszenie dodaje synoptyk.

ZONA rano pyta męża: — Cóż to, cały czas we śnie powtarzałeś — Ziś! Ziś!... — Ach to koń, na którego stawałem na ostatnich zawodach. — Po powrocie z pracy mąż pyta żonę: co nowego? — Dzwoniła ta twoja klacz!

MAM DLA PANA radosną wiadomość — oznajmia kelner konsumentowi. W tej chwili wracam z kuchni i powiedziano mi, że ma pan absolutnie rację, podano panu rzeczywiście pomyje, a nie żupę!

DLACZEGO płaczesz, Józku? — Bo tatuś powiedział, że jak będę niegrzeszny, to pójdę do piekła. — To bądź grzeszny? — Tak, ale wtedy pójdę do nieba, a ja chcę iść do kina na bajkę dla dzieci.

KRZYŻÓWKA WPTO

POZIOMO: 7. substancja ochronna do powlekania obrazów, 8. zapora, rampa, 9. oleista ciecz, surowiec do produkcji barwników i lekarstw, 10. znany holenderski filozof — racjonalista (XVII w.), 12. odpadki przy cięciu, 14. taryfa, 15. król oceanów, 20. możliwość sukcesu w jakiejś dziedzinie, 21. propagator przebrzmiałych, nieaktualnych idei, 22. mąż Eurydyki, 24. uczestnik kursu, 26. miękka część rośliny, 27. krótki, słowny rozkaz.

PIONOWO: 1. miasto powiatowe w woj. wrocławskim, 2. polskie sztuczne włókno, 3. skrzydłata bogini zwycięstwa (wspak), 4. skrót nazwy akademickiej organizacji młodzieżowej z pierwszych lat powojennych, 5. malownicze pasmo górskie w Polsce, 6. twórca powieści, noweli itp., 11. miasto w Szczecińskim, miejsce zwycięstwa Czobora nad Hedonem, 13. piękno, uroda, 14. państwo w Ameryce Płd., 16. dawny materiał opatrunkowy, 17. najwyższy szczyt Karkonoszy, 18. schowek dla węża, 19. cyklon zwrótnikowy, 23. chrust, 25. powab, wdunek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 30.XI. 74 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 46”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 5 BONÓW TOWAROWYCH (PO 100 ZŁ KAŻDY) UFUNDOWANYCH PRZEZ WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TEKSTYLNO-ODZIEŻOWE oraz 10 KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 44.

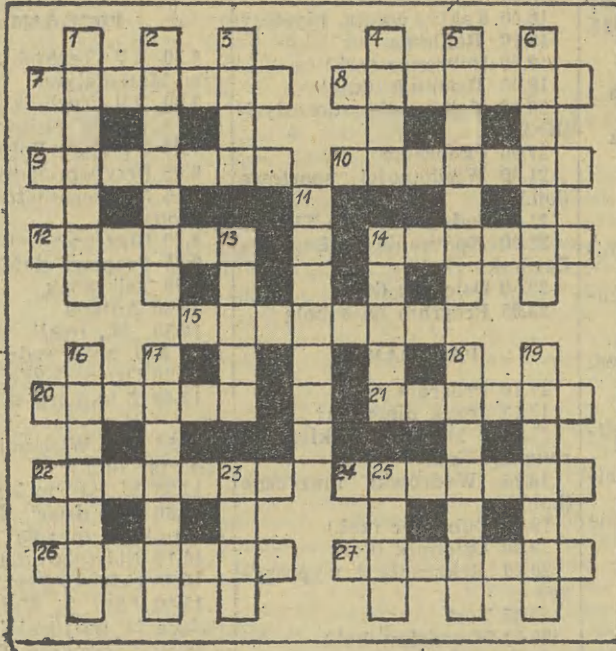
Poziomo: 7. kordzik, 8. szpagat, 9. Mefisto, 10. kasztan, 12. Asyria, 14. Alaryk, 15. barchan, 20. pałasz, 21. pokost, 22. wirtuoz, 24. Matylda, 26. smakosz, 27. dominia.

Pionowo: 1. Boreasz, 2. odwiert, 3. wint (wist), 4. Azja, 5. nadziak, 6. sabadyli, 11. dracena, 13. Apacz, 14. plama (wspak), 16. halizma, 17. nautyka, 18. Oksywie, 19. osadnik, 23. Omsk, 25. atom.

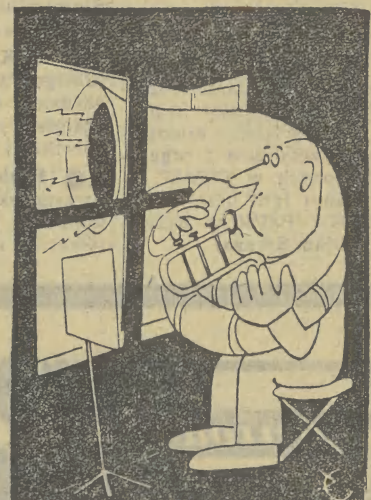
NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 44, z dnia 9/10 XI 74 BONY PO 100 zł otrzymują: E. Jelonek, K. Szlachta, B. Woźny, — Kraków, E. Mitan — Myślenice, Maludy — Dobra 398. KSIĄŻKI: I. Gryglewska, O. Krause, J. Orlik, H. Wiewja, M. Ptak, J. Skowron, Z. Jabłońska, A. Mikuszewska — Kraków, W. Gawron — Myślenice, L. Kawecka — Skawina.

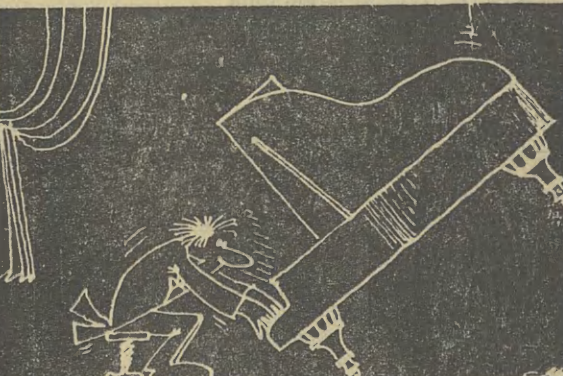
NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ



Ubiemy jesienno-zimowe — w ślepech ze znakiem WPTO!



MUZYKORAMA



Rysunki: „Esquire”, „Kraj Rad”, „Bunte”.

A LEŻ ŚLICZNE JARZĘBINY! — uniosła się zachwycem panna Misia, popatrzywszy na Regle w jesiennej krasie. Pojąłem w lot aluzję i rzuciłem się do odkopywania zamielnowanego pod kupą liści — obok wykrotu — jarzębniaku, który miał nas pokrzepić w drodze powrotnej z wycieczki na Bajdrową Polanę. Z kupy listewia zamiast flaszki ukazały się stopy odziane w kierzpę na drewnianej podszewce.

— Bravo — zachichotała panna Ola — odkryliśmy zwłoki! Teraz trzeba tylko ustalić, kto zabił.

Po odgarnięciu przegniłych liści okazało się, że nieboszyk przyodziały był we współczesny strój regionalny: biała opinały dzinsy bez parzenicy, a na ramionach pyszniła się granatowa ortolionowa gufka z czerwono-białymi wypustkami, oraz z białkawiczym zamkiem.

— Jaki piękny kapelusz z piórem na głowie! — ucieszyła się panna Misia na widok kaszkietu apuszczanego na lewe oko nieboszyka. Tkwiąc w dłoni ciupaga w kształcie listwy oderwanej od ławki oraz wystający groźnie z kabury tranzystor świadczący nad wszelką wątpliwość, że mieliśmy do czynienia ze zwłokami Janosika.

Przy próbie przetransportowania zwłok Janosika do skansenu, nieboszyk ożywił się. Otrząsnął się z liści i stanął hardo na rozkraczonych nogach: — Jarzębniaku wypię spokojnie nie pozwolę zio-

ROMUALD LENECH ANTYJANOSIK

wiekowi, tylko budzą drętwo, plesadła zatracone! — zdenerwował się w łamanej góralczyźnie. — Antyjanosik jestem, rozumiecie cepry? — Odruchowo zdjąłem konduktorke z głowy. — Przeciwnieństwem tego idealistycznego zbója zagubionego w sprzecznościach jestem — kontynuował fachowo wyjaśnienia. — Nie znoszę gór, bo zasłaniają widok. Kumpi nie zwolują wystrzałem z pistoletu, tylko rykiem tranzystora na pełny regulator. Ponadto nie rabuję bogatych i nie rozdaję potem biednym, tylko na odwrot... Panna Misia i Ola dygnęły w ukłonie. — Biore, co się da, takim frajerem, jak wy, i zanoszę bogatym, to znaczy wplacam po spieniężeniu „towaru” na totolotka. A także nikt mnie nie powiesił za ostatnie zebro na haku, jak tego oferme Janosika, tylko ja sam daję haka takim, co do mnie podskakują. To mówiąc zdjął nam z rąk zegarki i zgnął z trzech portmonetek gotówkę, po czym wolnym krokiem udał się w głąb zamglonego lasu. Jeszcze tylko doszły nas z oddali rzucone, typowo zbójnickie nuty Antyjanosika gardzącego wyraźnie regionalnym budownictwem: Biurowce, biurowce, nasze mieszkaniowce, Ej bloki, ej bloki aż pod obłoki! — Eheu hee! — I pomyśleć — powiedziała w zachwyceniu panna Ola — nawet nikt z turnusu nie uwierzył, że spotkaliśmy tak szalową postać, godną sfilmowania...

GWIAZDY PATRZA NA NAS...

Bądź gwiazdą — a nie meteorem!

BARAN (21.3—20.4) Powyższe motto jest aktualne dla ciebie. Latwo się zapalać, bywasz jedynowojnym entuzjastą różnorodnych pomysłów, dużo obiecujesz, a twoje deklaracje zawodowe przypływają otoczenie o zawrót głowy. Gdybyś jeszcze zawsze były spełniane... Potrzebna ci konsekwencja, inaczej stracisz dobre imię!

BYK (21.4—21.5) Twoje mieszkanie czeka na gruntowne porządki. Doradzamy je tym bardziej, iż przy okazji odnajdziesz jakiejś ważny dla ciebie dokument. Lada dzień dokument ten stanie się warunkiem pomyślnego załatwienia interesującej ci sprawy.

BLIŹNIĘTA (22.5—21.6) Porzuć myśli o rychłej odmianie sytuacji życiowej. Wprawdzie zmiana ta nastąpi, i to w formie radykalnej, ale jeszcze nie w tym roku. Skoncentruj więc uwagę raczej na swoich aktualnych warunkach, egzystencji — starając się je ulepszyć, bo na marzeniach w tej chwili nie nie zyskasz.

RAK (22.6—22.7) Drzemie w tobie ukryty talent. Taki, który mógłby ci zapewnić zarobkowo stać, jak i pozycję. Jeśli nie jesteś pewny, jakiego rodzaju są te uzdolnienia, spróbuj poradzic się psychologa.

LEW (23.7—23.8) Nie masz za wiele cech charakteru, typowych dla twojego znaku zodiaku. A ukrótce potrzebna ci będzie od u n a g a. Stawiesz bowiem oko w oko z niebezpieczeń-

stwem tej miary, że możesz stracić głowę. Nie martw się jednak, gwiazdy mówią, że dasz sobie radę.

PANNA (24.8—23.9) Kusi cię, żeby dokonać „szaleńczego” zakupu, ale żal ci pieniędzy. Myślisz również, że ta rzecz nie jest ci znowu taka niezbędna. Radzimy jednak kupić wymarzony przedmiot. Gwiazdy mówią, że poza tym, iż sprawisz sobie przyjemność, przedmiot ten wywrze pozytywny wpływ na twoje samopoczucie.

WAGA (24.9—23.10) W tym tygodniu zawsze trzy razy pomyśl, zanim coś powiesz. Publicznie wypowiedziane głupekstwo będzie się za tobą ciągnąć długo i uciążliwie. Wyważaj słowa i unikaj na wszelki wypadek kontrowersji w pracy, i poza nią.

SKORPION (24.10—22.11) Zanim podejmiesz ostateczną decyzję, dotyczącą twoich osobistych spraw — jeszcze raz zastanów się nad jej celowością i ewentualnymi skutkami. Nie idź o pochopność działania, ale o fakt, że nie dostrzegasz wagi obowiązków, jakie potem będą na tobie spoczywać. A obowiązki te czasami będą przykre!

STRZELEC (23.11—21.12) Czekają ci duże sukcesy w pracy zawodowej i atrakcyjne oznaki uznania ze strony zwierzchników. Przyjemność tę trzeba jednak będzie przypłacić poważnymi komplikacjami natury osobistej. Coś, co już ci się w życiu ułożyło — pięknie jak mydlana bańka.

KOZIOROŻEC (22.12—20.1) Szybko dąć do pogodzenia się z bliską ci osobą, z którą ostatnio poważnie się skłóciłeś. Jeszcze trochę, a uraza ta rozłączy was na zawsze. Zrezygnuj z jałszyjnych ambicji i wyciągnij rękę do zgody. Wina bowiem leży po twojej stronie!

WODNIK (21.1—18.2) Opamiętaj się, chandra, z której ciężko będzie ci się wyzwolić. Polecamy na nią częstsze niż dotąd przebywanie z przyjaciółmi. A w ogóle to mało atrakcyjni i mało pożyteczni organizujecie sobie wolny czas, w efekcie czego odczuwasz nadmierne zmęczenie i łatwo ulegasz stresom.

RYBY (9.2—20.3) Od otoczenia dziel ci zbyt duży dystans psychiczny. Nie jest to dobre na dłuższy czas, bo nie przysparza sympatii. Wręcz przeciwnie. Ten dystans wynika z braku zaufania do ludzi, co u ciebie stanowczo przekracza zwykłą miarę.



ROLNICY!!!

WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO i MIASTA KRAKOWA!
WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” — w KRAKOWIE, ul. SZLAK 65 — przypomina, że w listopadzie i grudniu obowiązują niższe ceny nawozów mineralnych

I tak, przy zakupie:

- 1 tony saletrzaku zyskujecie — w listopadzie 330 zł, w grudniu 270 zł
- 1 tony saletry amonowej zyskujecie — w listopadzie 440 zł, w grudniu 360 zł
- 1 tony superfosfatu pylistego zyskujecie — w listopadzie 180 zł, w grudniu 150 zł
- 1 tony superfosfatu granulowanego zyskujecie — w listopadzie 200 zł, w grudniu 130 zł
- 1 tony fosforanu amonu zyskujecie — w listopadzie 620 zł, w grudniu 500 zł
- 1 tony soli potasowej zyskujecie — w listopadzie 210 zł, w grudniu 180 zł.

ROLNICY! ■ ROLNICY! ■ ROLNICY! ■ ROLNICY! ■ ROLNICY! ■ ROLNICY!

Wszystkie punkty sprzedaży dysponują pełnym asortymentem nawozów mineralnych. Nawozy możecie kupić za gotówkę lub na skrypt dłużny. ■ Na wasze życzenie spółdzielnia dowiezie, usługowo, nawozy bezpośrednio do Waszych gospodarstw. ■ KORZYSTAJCIE Z OKAZJI; ■ NIE ZWLEKAJCIE Z ZAKUPEM!